

Zwrot

05
23

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 KČ
WWW.ZWROT.CZ



ANDRZEJ GLAC

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

1 W kawiarni Nezo Cafe w Karwinie odbył się wernisaż wystawy fotografii Romana Dzika. Wystawa była pierwszą większą prezentacją zdjęć artysty z tematyką muzyczną. Znalazły się na niej zdjęcia, wykonane podczas koncertów muzycznych. ▼



1 W wędryńskiej *Czytelnii* odbyła się premiera komedii kryminalnej *Czekoladki* w reżyserii Janusza Ondraszka. Jednoaktowa sztuka autorstwa Bożeny Kupis-Kucharskiej w wykonaniu pięciu aktorek rozbawiła publiczność do łez. Główna sala siedzi-by MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Wędrzynie pękała w szwach. ▼



3 Bystrzyca gościła po raz dwudziesty pływackie mistrzostwa polskich szkół podstawowych z Zaolzia. W zawodach na miejscowym basenie wzięła udział rekordowa liczba 110 pływaków. Do rywalizacji o jak najlepsze wyniki wystawiła swoich zawodników większość polskich szkół.

4 W czytelnii i kawiarni *Avion* w Czeskim Cieszynie miało miejsce spotkanie trzech cieszyńskich poetek: Renaty Putzlacher, Marty Bocek oraz Zuzany Bláhovej. ▼



4 W Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie rodzice dzieci w wieku szkolnym mieli okazję spotkać się z psychologiem i pedagogiem Robertem Čapkem. Podczas spotkania mówił on o czeskim szkolnictwie, była też okazja do zadawania pytań i dyskusji. Robert Čapek jest

pedagogiem i psychologiem szkolnym. Pisze książki, tworzy podręczniki, teksty metodyczne, pisze bloga i prowadzi na Facebooku stronę *Leniwy Nauczyciel (Líný učitel)*. Współpracuje też z placówkami oświatowymi.

5 W szkole podstawowej w Koszarzyskach zorganizowano Dzień Otwarty. Jako że w szkole pod jedną dyrekcją działają polskie i czeskie klasy, również Dzień Otwarty zorganizowano wspólnie. Program artystyczny przygotowali więc zarówno uczniowie czeskich, jak i polskich klas, a także ci, którzy korzystają z odbywających się w szkole zajęć szkoły muzycznej.

6 Po długiej i ciężkiej chorobie zmarła Halina Paseková, długoletnia aktorka Sceny Polskiej, związana z nią od 1960 roku. Jej ostatnią rolą była Zofia w *Krzywym kościele*. O śmierci aktorki poinformował Teatr Cieszyński. ▼



7 Deszczowa pogoda nie zniechęciła wiernych, którzy tłumnie wybrali się na drogę krzyżową do Starej Karwiny. Procesja wyruszyła z kościoła pw. św. Piotra z Alkantary. Wierni rozpamiętywali 14 stacji drogi krzyżowej, wędrując ulicami Karwiny, której z powodu szkód górniczych już nie ma. Dla uczestników procesji było to podwójne przeżycie, bowiem wielu z nich ma swoje korzenie właśnie w Starej Karwinie. ▼



9 Tradycyjnie w Niedzielę Wielkanocną w Łomnej Dolnej wystawiono sztukę miejscowego teatru amatorskiego. Śmiech gości był potwierdzeniem tego, że spektakl pt. *Stary Pachoł* odniósł ogromny sukces. Autorami sztuki *Stary Pachoł, czyli Błogosławiony dom, jak żeś je w nim sám są* Irena i Jan Czudkowie. Reżyserii podjęła się Barbara Sikora.

9 W Niedzielę Wielkanocną Teatr Amatorski MK PZKO Milików-Centrum zaprosił na premierę dwóch jednoaktówek autorstwa Izabeli Kraus-Žur, zatytułowanych *W sieci* oraz *Holiday*. Jednoaktówki wyreżyserowała Halina Waclawek.

11 Bohaterem kwietniowego wykładu pezetkaowskiego Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego był Jan Rusnok, syn Jerzego i Anny z Gajdźców. Z wykształcenia historyk, zawodowo związany ze „Zwrotem”, którego był redaktorem naczelnym w latach 1964 do 1970. W roku 1970 z przyczyn politycznych został nie tylko pozbawiony funkcji redaktora naczelnego, ale także objęty zakazem publikowania. Ostatnie 17 lat do emerytury przepracował jako robotnik w hucie. O urodzonym w 1927 roku w Nydku publicystce i społeczniku opowiadała jego córka Anna Rusnok.

*** W 2023 roku obchodzimy 550. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika. W ramach ogłoszonego z tej okazji Roku Mikołaja Kopernika Konsulat Generalny RP w Ostrawie zaprezentował w Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie wystawę, poświęconą wybitnemu astronomowi. ▼



13 Sala Domu Polskiego w Bystrzycy, siedziby Miejskowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, zapęłniła się miłośnikami polskiej muzyki folkowej. W ramach Polskich Czwartków organizowanych przez Centrum Polskie Kongresu Polaków wystąpiła Megitza. Megitza, czyli Małgorzata Babiarsz, to polska wokalistka, kompozytorka i kontrabasistka. ▼



14 Z Istebnej przyjechała do Bukowca 40-osobowa ekipa, by wspólnie zrealizować spotkanie mające na celu integrację dzieci, młodzieży i dorosłych z obu miejscowości. Wydarzenie rozpoczęło się emocjonującymi meczami piłkarskimi pomiędzy drużynami Bukowca i Istebnej, które zakończyły się remisem. Następnie uczestnicy przeszli do kościoła w Bukowcu, gdzie odbyła się uroczysta msza święta. Po mszy odbyło się wspólne spotkanie integracyjne w miejscowym Domu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. ▼



14 W sali w Centrum Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszynie rozniósł się dźwięki fortepianu. Odbył się tam koncert fortepianowy Emy Trávníčkovéj, absolwentki Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, tancerki Zespołu Folklorystycznego *Błędowice*, a obecnie również studentki medycyny oraz Wydziału Muzycznego Akademii Sztuk Scenicznych w Pradze. W zapęłnionej po brzegi sali wysłuchała tego wyjątkowego koncertu ponad setka miłośników muzyki fortepianowej, rodziny oraz przyjaciół pianistki.

15 Sekcja Kolarska polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego *Beskid Śląski* rozpoczęła sezon. Rowerzyści wzięli udział w prologu kolarskim *Tustelatam*. Choć uczestnicy – jak sama nazwa wskazuje – nie wiedzieli, dokąd jadą, świetnie rozgrzali się przed planowanymi w tym roku wycieczkami i rajdami długodystansowymi. Przy okazji zobaczyli też dwa ciekawe miejsca historyczne w pobliżu Cieszyna.

15 Chór gimnazjalny *Collegium Iuvenum* wyruszył do Ostrawy, aby zaprezentować swoje umiejętności i zdobyć kolejne doświadczenia. Zespół wzięł udział w eliminacjach konkursu *Mezzo Chori*, w których wywalczył złote pasmo. ▼



15 Członkowie Stowarzyszenia *OLZA PRO* oraz Koła Umundurowanych Górników *GABRIELA* zorganizowali uroczystość wspomnieniową z okazji 99. rocznicy katastrofy w kopalni Gabriela. Na miejsce spoczynku górników wprowadzono poczet sztandarowy, a prezes Koła Górników Umundurowanych, historyk Radim KKravčík, wygłosił przemówienie, po którym odegrano hymn górniczy. Przed uroczystością uporządkowano grób, na którym zasadzono kwiaty i zapalono znicze.

16 W Domu Polskim PZKO w Karwinie-Frysztacie odbyła się prelekcja podróżnika Tadeusza Franka oraz występ chóru *Lira*. Imprezę przygotowali MK PZKO Karwina-Darków oraz Karwina-Stare Miasto. Na wiosennym spotkaniu pod jednym dachem Domu Polskiego w Karwinie-Frysztacie zeszli się członkowie darkowskiego koła PZKO oraz MK PZKO Karwina-Stare Miasto. Obecne były również panie z Klubu Kobiet z PZKO Karwina-Frysztat. Podczas spotkania najpierw wystąpił darkowski chór mieszany *Lira*, który obchodzi w tym roku 113 lat swego istnienia. Z powodu choroby nie była obecna dyrygent chóru Beata Piłśniak-Hojka, zastąpił ją jednak Wiesław Fara. Chór zaprezentował wiązanek pieśni śląskich. ▼



ROZMOWA ZWROTU

Andrzej Glac
Harcerstwo formuje człowieka | 4

KOLEKCJA KS. SZERSZNIKA

Ceramika habańska | 8

FESTIWAL PZKO

Festiwal PZKO 2023 | 11

NASZE KLUBY

Klub Kobiet w Wędryni | 16

KONKURS KOPERNIKOWSKI

Rewolucja kopernikańska | 19

JUBILEUSZ BAJKI

Bajka była przygodą
Rozmowa z Renatą Humel | 24

ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

W domu poety najważniejszy
jest kosz na śmieci | 28

REGION

Elegancja i czar mebli giętych | 30

PAMIĄTKA RODZINNA

Orłowa w obiektywie
Rudolfa Fierli | 34

SPACER ZWROTU

Spacerzy Zwrotu z prezesami miejscowych
kół PZKO: Piotrowice koło Karwiny | 38

Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

www.zwrot.cz



21
2023
Festiwal PZKO w obiektywie Marian Siedlaczka
[zdjęcia]



20 maja 2023
Dzisiaj widzimy się na Festiwalu PZKO!
Zapraszamy do naszego OKŁADKOMATU



20 maja 2023
Konkurs „Pamiętka ze szlaku cieszyńskiego tramwaju”. Zaprojektuj gadżety dla obu miast!



19 maja 2023
Rozpoczął się Śląski Festiwal Innowacji.
Sprawdź, czy drzemie w tobie duch
innowatora



Najnowszy numer



19 maja 2023
Wystawę poświęconą księżnej Elżbiecie
Lukrecji otwarto w przeddzień rocznicy jej
śmierci



19 maja 2023
W Orłowej obchodzone jubileusz ruchu
chóralnego i tanecznego. Zastąpili tancerze
zespołu Skotnica i ich dzieci i wnuki



19 maja 2023
Było wietrznie, chłodno i deszczowo, ale
teren i okolice tak urocze. Turyści z PTTS
„Beskid Śląski” odwiedzili ptasie łąki i
mokrada

NEWSLETTER

NAJWAŻNIEJSZE
WYDARZENIA NA ZAOLZIU
W TWOJEJ SKRZYŃCE!

Podaj swój e-mail

ZAPISZ SIĘ!

Zawsze sprawdzaj adresy e-mail: zawrot@zwrot.cz

Chcesz być na bieżąco?

Zamów nasz newsletter!

Raz w tygodniu
prześlemy Ci maila
z najważniejszymi
wydarzeniami
z Zaolzia.



<https://zwrot.cz/newsletter/>

DELAŃSKI
GROM

ZAPRASZA / ZWE
PZKO KARWINA - PRYZYSTAT
A MĚSTO KARWINA

KARWINA

**KOMBII
HAPPYSAD
PRAŽSKÝ
VÝBĚR
CURCUMA**

STAGE 2: AMPLI FIRE | Kapela LIPKA

BILETY / VSTUPENKY
TICKETPORTAL.CZ

23.6.2023

KARWINÁ - LODĚNICE
KARWINA - PRYZYSTAN

16:00

zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXIV, nr 882, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz
Beata Tyrna / redaktor / india@zwrot.cz
Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28,
Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 21 maja 2023 • ISSN 0139-6277





KONCERT ZESPOŁÓW KRYZYS I SYNKS

W OBIEKTYWIE MARIANA SIEDLACZKA
DOM PZKO GRÓDEK, 28 KWIETNIA 2023



ANDRZEJ GLAC HARCERSTWO FORMUJE CZŁOWIEKA



TEKST: MAGDA WAŁACH
ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK,
ARCHIWUM ANDRZEJA GLACA

Podharc mistrz Andrzej Glac z Drużyny Harcerskiej im. Żwirki i Wigury w Cierlicku został wybrany na nowego naczelnika Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej. Spotkaliśmy się z nim, by porozmawiać o planach na przyszłość, obecnej sytuacji w harcerstwie i o tym, co harcerstwo daje.

Zacznijmy może od tego, jakie są zadania i obowiązki naczelnika Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej?

Zadania są takie same, jak u wszystkich czołowych przedstawicieli jakichś stowarzyszeń: prowadzić i reprezentować, ale trzeba pamiętać, że nie dotyczy to tylko tej jednej osoby. Człowiek na takiej pozycji nie ma wszystkiego robić sam, ale powinien otaczać się ludźmi, którzy pomogą mu dążyć do celu.

Jak wyglądał wybór nowego naczelnika?

Byłem nominowany do Rady Naczelnej, a naczelnik zawsze wybierany jest spośród członków Rady Naczelnej. Krzysztof Mitura był naczelnikiem bodajże dwadzieścia lat. Stwierdził jednak, że chciałby pateczkę przekazać dalej. Przyznaję, że była to dla mnie może trochę niespodzianka. Krzysztof zapowiedział wcześniej, że to nastąpi, my jednak wciąż myśleliśmy, że jeszcze jedną albo dwie kadencje będzie tę funkcję obejmował. Zostałem wybrany, by kontynuować pracę naczelnika. Dla mnie to było duże wyzwanie, ale zdecydowałem, że się go podejmę. Bo po to są przecież wyzwania.

Masz już zaplanowane jakieś zmiany, które chciałbyś wprowadzić?

Ogólnie powiem, że mamy obraną dobrą drogę, duża w tym zasługa Krzysztofa. Chciałbym iść dalej tą drogą, bo jest ona spójna z tym, jak ja myślę o harcerstwie. Nie mam zatem zamiaru robienia zmian rewolucyjnych, bo nie widzę takiej potrzeby.

Chcielibyśmy jednak trochę lepiej prezentować się wśród rodziców i ściślej z nimi współpracować. Nie chcemy, żeby harcerstwo było odbierane jako kółko pozaszkolne, ale - jak Krzysztof ładnie mówi i ja się pod tym podpisuję - jako sposób na życie. Dzieci czasami mają trudno. Mają na przykład pięć kółek pozaszkolnych, a większość z nich jest odpłatnych, to zazwyczaj tak bywa, że na przykład dziecko idzie raczej na trening piłki nożnej niż na zbiórkę. Zbiórki nadal będą dobrowolne, nikogo nie

chcemy zmuszać, nie będziemy robili jakichś ścisłych zasad w tym sensie, że jak nie jesteś na treningu, to nie idziesz na mecz. Chcemy tylko, żeby rodzice widzieli te dodatkowe atuty. Dzieci są pod opieką, mają przygotowane gry, fajnie spędzają czas, dużo się uczą. Harcerstwo formuje człowieka, a potem prowadzi go przez całe życie. Pomaga również w osiągnięciu celów życiowych lub lepszych zawodów.

Jak oceniasz obecnie stan Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej? Myślisz, że jest wystarczająca liczba harcerzy, nie brakuje drużyn harcerskich?

W ubiegłych latach raczej mamy tendencję rosnącą. Podnosi się liczba zgłoszeń do zuchów, czy harcerzy. Musimy jednak popracować nad tym, żebyśmy mieli dostateczną liczbę kadry. Jesteśmy organizacją, gdzie wszyscy działamy dobrowolnie. Kadra to są zazwyczaj młode osoby, jednak później wyjeżdżają na studia albo zakładają rodziny i trudno im być tak aktywnymi, jak wcześniej. Naszym zadaniem jest szkolenie

nowej i młodszej kadry, żebyśmy mieli następców i mogli dobrze funkcjonować. Nie jest źle, ale wiem, że gdybyśmy mieli trochę więcej kadry, to moglibyśmy zakładać nowe drużyny w placówkach szkolnych. To jest naszym kolejnym celem, który chcielibyśmy osiągnąć.

Myślisz, że jest szansa, by w każdej polskiej szkole była drużyna harcerska i gromada zuchowa?

Myślę, że tak. Według mnie to, co robimy, jest rozpoznawalne wśród nauczycieli, dyrektorów, szkół. Wiedzą, że harcerstwo to coś pozytywnego, co dzieci formuje pod wieloma kątaami. Nie mamy takich informacji, żeby ktoś nie chciał z nami współpracować, wręcz odwrotnie. Szkoły są na to otwarte.

My jednak z kolei wiemy, że nie możemy, że tak powiem „spalić” tej kadry, którą posiadamy. Do zbiórek trzeba się przygotować, jest to czasochłonne. Właśnie dlatego mówię, że potrzebujemy jeszcze trochę więcej kadry, żebyśmy mogli rosnąć.



Czym zachęciłbyś młodzież i dzieci by dołączyły do drużyny harcerskiej lub zurkowej? Co może im dać harcerstwo?

Raz, kiedy prowadziłem zbiórkę, rozmawiałem ze starszymi harcerzami, którzy już spędzili parę lat w harcerstwie. Pytałem ich, co im harcerstwo daje. Otrzymałem mnóstwo odpowiedzi, a wszystkie były pozytywne. Później powiedziałem im, żeby się namyśleli, co im harcerstwo odbiera. Długo była cisza. Zastanawiali się i nie umieli odpowiedzieć na to pytanie. Później powiedziałem, że to może być czas. Jednak ten czas jest dobrze spędzony, stwierdzili więc, że nie mogą tego zaliczać do minusów.

Harcerstwo może im dać na pewno dużo przygód. Spanie pod namiotem w lesie, bieganie w deszczu, granie nocnej gry albo spędzanie czasu w większej grupie osób. Te przeżycia pozostają na całe życie. Ognisko harcerskie z gitarą, płasami, piosenkami i tą atmosferą – tego człowiek sam sobie w domu nie zrobi.

Też chyba jest różnica w spędzaniu czasu w gronie rodzinnym i w gronie przyjaciół?

Na pewno, rodzice zawsze chcą dla dzieci tego najlepszego, ale w domu nie ma na przykład dwudziestu innych dzieci. Rodzice też nie zawsze mają czas, żeby wymyślić i zaplanować jakąś grę. My mamy na to wyszkoloną kadre, która przygotuje grę,



jest na stanowiskach, biega za dziećmi czy też przebiera się w różne maski, żeby dać programowi autentyczności. Przez to przekazujemy dzieciom informacje, pomagamy im wyjść ze strefy komfortu, uczymy ich zdrowej rywalizacji, myślenia lub patrzenia na rzeczy pod innym kątem.

Natomiast dla starszych harcerzy korzyścią może być umiejętność wypowiedzenia się przed większą grupą ludzi. Czasami widzimy, że wyłaniają się z naszych harcerzy także liderzy. Dzieciom może to przynieść w życiu wiele korzyści. Wiem, bo mówię z własnego doświadczenia i doświadczenia

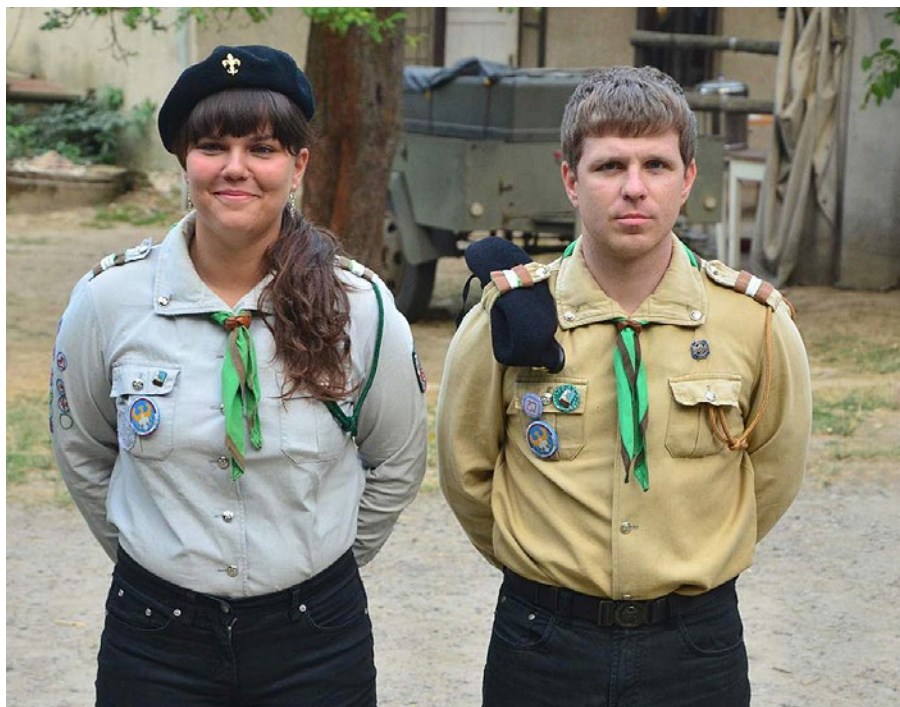
moich braci, mojej żony, moich znajomych, którzy wszyscy przeszli przez harcerstwo. Wiele dzieci, które uczęszczają do gromady zurkowej, ma rodziców, którzy byli harcerzami. Ci rodzice już są świadomi tego, czym harcerstwo jest.

Jak układa się współpraca z drużynami harcerskimi w Polsce?

Staramy się mieć kontakt z polskimi drużynami harcerskimi. Oni może starają się jeszcze więcej, bo odbierają nas jako drużynę zagraniczną z Czech, co jest dla nich ciekawe. Mamy kilka wspólnych imprez, ale czasowo jest to dość trudne pogodzić. Uczestniczymy w zlotach w Polsce, ale zazwyczaj jeździmy w mniejszej grupie osób i raczej reprezentować niż uczestniczyć. Na razie nie dążymy do wspólnych zbiórek, obecnie koncentrujemy się na nas i naszych zbiórkach.

Jakie wspólne imprezy czekają drużyny harcerskie z Zaolzia?

Złaz Zurkowy, Złot Poobozowy, odbędą się też kursy kadry. Obecnie trwa też wydarzenie *Przez kopce*, które organizuje głównie harcerska drużyna z Trzyńca, no i zbliża się lato, czyli obozy. To jest taki szczyt całorocznej pracy. Mamy już zgłoszenia i na tym teraz się koncentrujemy. Poświęcamy czas temu, żeby dobrze przygotować obozy pod punktem programowym i administracyjnym, żeby wszystko dobrze wypadło. Tam jest motywacja i energia, która



pomaga nam następne miesiące bardzo skutecznie działać.

Harcerstwo Polskie w Republice Czeskiej zrzesza wszystkie drużyny, czyli drużyny „lądowe” i wodne. Jest jakaś duża różnica między nimi?

Różnica jest w obozach, drużyny lądowe mają częściej obozy pod namiotami albo jakieś wędrownie, a nie mają spływu, które mają drużyny wodne. W tym jest podstawowa różnica. Czasami jest też taka zdrowa rywalizacja, robimy sobie żarty z wod-

nych i lądowych, ale to wszystko jakby w pozytywnych ramach i celach. Metodyki harcerskie mamy takie same, szkolenia mamy też takie same.

Jak rozpoczęła się twoja przygoda z harcerstwem?

Zacząłem się od zuchów w pierwszej klasie. W szkole prowadzone były zbiórki, a że byliśmy w Cierlicku małą szkołą, to prawie wszyscy w nich brali udział. Tam zaczęła się moja przygoda. Jako zuch widziałem na obozie harcerzy, którzy zawsze mogli być dłużej

przy ognisku, mogli być strażnikami ognia, mieli bardziej zaawansowane gry. To było coś! Już jako zuch widziałem, że to jest fajne. To była moja motywacja. Później, po zuchach, poszedłem od razu do harcerzy.

Po paru latach zostałem członkiem kadry, zacząłem prowadzić zbiórki zuchowe, a następnie harcerskie. W wieku 18 lat organizowałem pierwszy obóz harcerski jako komendant i to mi zostało chyba z piętnaście lat. W zeszłym roku na obozie oddałem pateczkę drużynowego. Drużynę teraz prowadzi Jan Glac. Chciałem dać drużynie nowy impuls, żeby przyszły nowe pomysły, nowe poglądy, mogli się inni ludzie realizować. Łączyło się to też z tym, że urodził mi się syn a teraz córka. Z dwójką dzieci tego czasu jest trochę mniej. Codzienne myślenie o harcerstwie, prowadzenie zbiórek jest po prostu czasochłonne i myślę, że to była bardzo dobra decyzja.

Zdaję sobie sprawę, że w ciągu tych lat wydarzyło się bardzo, bardzo dużo, ale masz może jakieś wspomnienia, najciekawsze przeżycia związane z drużyną harcerską w Cierlicku?

Tak jak mówisz, jest tego mnóstwo. Jednak jedno ze wspomnień, które utkwiło mi w głowie i było dla mnie źródłem mocnych emocji, jest z mego dziesiątego obozu. Kadra i instruktorzy przygotowali mi pamiątkową książkę, którą mam do dziś. Znajdowały się w niej wypowiedzi moich rówieśników i był to przegląd tego, jak zaczęliśmy, jak prowadziliśmy zbiórki. Pokazanie tego, że jako komendant przeszedłem już dziesięć obozów, docenienie mojej pracy. Nie działamy żeby być jakoś specjalnie doceniani, ale każdy lubi być czasami trochę pochwalony.

Czym jest dla Ciebie harcerstwo?

Jest to dla mnie taka druga rodzina. Sposób na życie, który mnie formuje. Dzięki harcerstwu mam dużo kolegów, kontaktów, niezapomnianych przeżyć. Mogę też pozytywnie wpływać na młodszych ludzi. Jestem wdzięczny harcerstwu za to, co w życiu osiągnąłem. Za to, jakim jestem człowiekiem. Miałem to szczęście, że w harcerstwie znalazłem też żonę. Teraz czuję, że powinienem coś dać z powrotem, zresztą starałem się to robić już jako drużynowy i teraz będę się starał jako naczelnik.



CERAMIKA HABAŃSKA

TEKST: EMILIA ŚWIDER / FOTO: ZE ZBIORÓW MŚC

Do kolejnych wyjątkowych i niezwykle cennych przedmiotów w kolekcji księdza Leopolda Jana Szersznika należy ceramika habańska. Muzeum Śląska Cieszyńskiego może pochwalić się największą kolekcją owej ceramiki w całej Polsce. W jej skład wchodzi piękne zdobione naczynia, przede wszystkim dzbany i dzbanki, powstające od połowy XVI do końca XVII wieku.

W zbiorach muzealnych znajduje się pięć naczyń z okresu rozwiniętej produkcji ceramiki habańskiej wzorowanej na fajansach włoskich oraz dwa naczynia późniejsze. Pięć spośród nich należało do kolekcji ks. Szersznika. Można wnioskować, że Szersznik wiedział o proveniencji tych naczyń, bowiem w starym inwentarzu zostały one właściwie określone jako dzbanek habański (Habanerkrug).

Dodajmy jeszcze, że w Dziale Etnografii znalazło się ponadto dwanaście naczyń fajansowych z późniejszego okresu – z 2. połowy XVIII i z XIX wieku. Powstały one na terenie Słowacji i są wytworami tamtejszych zdolnych rzemieślników ludowych, którzy wzorowali się na habańskich pierwowzorach.

TWÓRCY TZW. CERAMIKI HABAŃSKIEJ

Historyk sztuki Irena Adamczyk, znawca ceramiki habańskiej, tłumaczy, iż mianem *haban* określano osoby należące do radykalnego odłamu reformacji, na czele którego stał Jakub Hutter (stąd również nazywano ich Hutterowcami). Grupa zwolenników zasadniczych zmian ukształtowała się na początku XVI wieku w Szwajcarii, jednak nie znaleźli poparcia wśród tutejszych reformatorów i zmuszeni byli do opuszczenia kraju.

Na skutek ostrej krytyki dotychczasowego ruchu reformacyjnego byli prześladowani, więzieni, a nawet paleni na stosach i kolejno wypędzani z terenów, na których próbowali osiąść na stałe. W drugiej połowie XVII wieku część z nich przeniosła się na

► Dzban habański cechu szewców z cynową przykrywką, 1691, zachodnia Słowacja





Dzban habański z cynową przykrywką, 1656, zachodnia Słowacja



Dzban habański z cynową przykrywką, 1658, zachodnia Słowacja

Węgry, inni do Siedmiogrodu, a stamtąd do carskiej Rosji.

– Przymusowe przemieszczanie się spowodowane niechęcią, jaką darzono „rewolucyjne” poglądy Habanów spowodowało, że dotarli oni na południe Moraw, a później na tereny dzisiejszej południowo-zachodniej Słowacji. Mimo, że nie udało im się tam osiąść na dłużej i również te tereny zmuszeni byli opuścić, produkcja fajansowych naczyń według wzorców habańskich przejęta została przez tutejszych rzemieślników i elementy jej zdobnictwa odnajdujemy nawet we współcześnie wykonywanych wyrobach. Pomimo, iż Habanie osiedli na Morawach i Słowacji na krótki okres czasu, w znaczący sposób wpłynęli na tamtejszą kulturę i rzemiosło – opowiada historyk sztuki.

CO OZNACZA SŁOWO HABAN

O ile chodzi o samą genezę słowa haban, to zdaniem Irenej Adamczyk nie jest ona do końca wyjaśniona. – Przypuszcza się, że

pochodzi od słowa powstałego dopiero na terenie Słowacji i oznacza ludzi, którym zabrano – zhabano – majątki – mówi.

ŻYCIE WEDŁUG ŚCISŁYCH REGUŁ

Habanie żyli według ściśle ustalonych reguł w całkowicie zamkniętych, samowystarczalnych osadach-komunach. – Małżeństwo, wychowanie dzieci, ale również np. liczba oraz skład spożywanych posiłków wyznaczały odgórnie ustalone surowe przepisy. Habanów wyróżniało też radykalne podejście do ideologii społeczno-religijnej i w jej imię wspierali rewolucyjne ruchy uboższych warstw. Wiele grup nawiązywało do tradycji pierwotnego chrześcijaństwa, zapowiadały powstanie nowego ładu społecznego w ramach Królestwa Bożego i powrót Chrystusa.

Jedną z głównych zasad wprowadzonych przez anabaptystów, w tym Hutterowców nazywanych później Habanami, była wspólna własność dóbr materialnych, czyli zbliże-

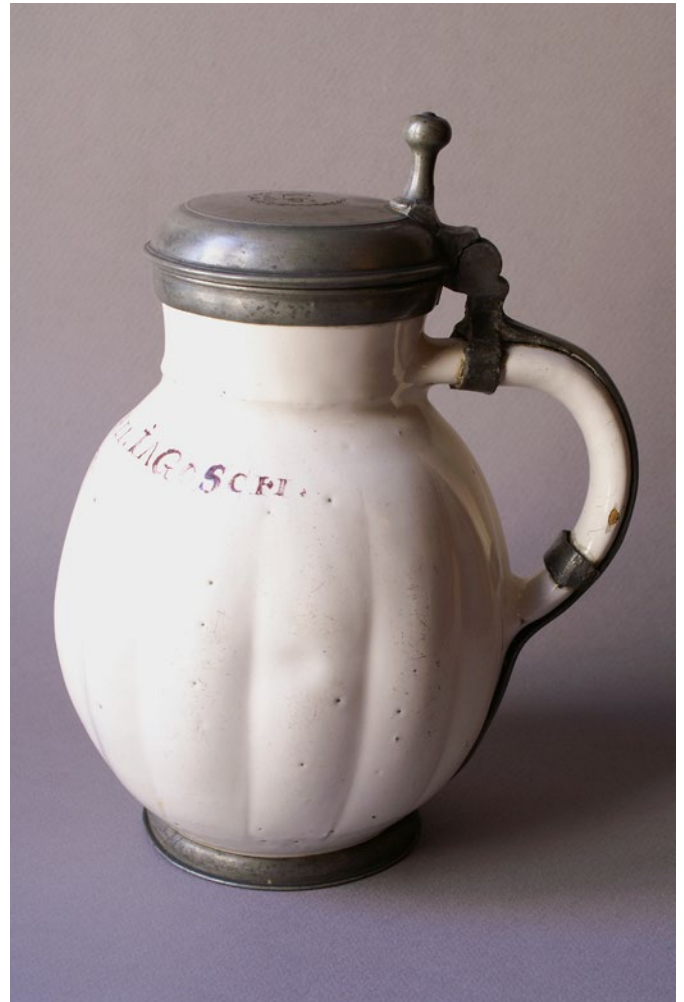
nie się do pierwotnych gmin chrześcijańskich opartych na zasadzie wspólnej własności. Posiadacze chociażby najmniejszej własności byli uważani za grzeszników. Mimo, że nowy ruch wyszedł z idei protestantyzmu, różnił się głównie próbą wprowadzenia reform socjalnych, uspołecznienia majątków i produkcji.

Od tubylczej ludności różnili się pod wieloma względami, najbardziej jednak rzucało się w oczy ich sposób życia w komunach, gdzie wszelkie dobra stanowiły własność wspólną i ograniczały się wyłącznie do rzeczy nieodzownych. Dzieci kształcone były zgodnie z ich zainteresowaniami, co sprawiło, że późniejsi rzemieślnicy byli doskonałymi specjalistami w swoich profesjach i wykonywali swój zawód z sercem. Wspólna własność w dworach habańskich została zlikwidowana w 1686 roku.

Do czasów dzisiejszych zachował się bogaty materiał piśmienny dotyczący Habanów i ich życia, przede wszystkim kroniki oraz liczne porządki, regulujące system funkcjo-



Dzban habański z cynową przykrywką, 1664, zachodnia Słowacja



Dzban habański z cynową przykrywką, 1670, zachodnia Słowacja

nowania poszczególnych warsztatów rzemieślniczych, upraw rolnych, szkolnictwa, higieny, czy nawet jadtospisu – przybliży życie Habanów Irena Adamczyk.

FENOMENALNI RZEMIEŚLNICY

Habanie byli zręcznymi i pracowitymi rzemieślnikami, a najbardziej wstawili się swoimi wysokiej klasy wyrobami ceramicznymi, które pokrywali glazurą i ozdabiali renesansowym zdobnictwem.

– Część rzemieślników habańskich pochodziła z Włoch lub z krajów, gdzie produkcja fajansu już się rozwinęła. Proces technologiczny produkcji fajansu oraz motywy zdobnicze zaczerpnęli z tradycyjnej włoskiej majoliki renesansowej. Najstarsze fajanse, w myśl ustalonych reguł, zdobione były wyłącznie ornamentami roślinnymi, czasem pojawiał się herb zamawiającego i data powstania. Później, w miarę coraz większej ilości zamówień i powolnego odstępstwa od twardych reguł, powoli zaczęto wprowadzać

również inne elementy zdobnicze wzbogacone o symbole cechowe, nazwisko zamawiającego, herby, zwierzęta, postacie ludzkie, krajobrazy, a nawet sceny religijne czy postacie świętych – mówi Irena Adamczyk.

Dodaje, że czerepy pokrywano białą ołwiowo-cynową albo też niebieską kobaltową polewą, zaś do zdobień używano czterech pigmentów wysokiego ognia, mianowicie niebieskiego, żółtego, zielonego oraz fioletowego. Początkowo zdobienia stosowano przed wypalaniem, zaś w XVIII wieku zaczęto je wykonywać po wypaleniu skorupy ceramicznej, co pozwalało na wzbogacenie palety barwnej.

– Wysokiej klasy naczynia z renesansowym zdobnictwem zachwycały miejscową ludność, a także właściciele majątków, w których Habanie osiedlali się. Stały się one artykułem poszukiwanym zarówno w bogatych domach, jak i na dworze cesarskim. Były to wyroby przeznaczone wyłącznie dla odbiorców poza dworami habańskimi, które – zgodnie z wewnętrznymi przepisami reli-

gijnymi – nie mogły posiadać tak luksusowych naczyń. Co ciekawe, oprócz garncarstwa i innych ważnych rzemiosł, trudnili się również produkcją wina i paleniem śliwownicy, które to trunki w specjalnie wykonywanych butlach oczywiście dostarczali „grzesznikom” spoza ich osady – opowiada historyk sztuki.

NAŚLADOWCY CERAMIKI HABAŃSKIEJ

Nie tylko na terenie Moraw, Słowacji i Węgier do dzisiaj powstaje ceramika wzorowana na habańskiej. Jej piękno urzekło również rzemieślników na naszym terenie. – W latach trzydziestych XX wieku Towarzystwo Wspierania Twórczości Ludowej działające na terenie Cieszyna wykonywało wyroby ceramiczne wzorowane na habańskich. Oczywiście poziom zdobnictwa był znacznie niższy od pierwowzorów. Również w cegielni hrabiego Larischa w Suchoj Górnjej próbowano robić podobne naczynia – kończy Irena Adamczyk.



FESTIWAL PZKO 2023

TEKST: MAGDA WALACH / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, BEATA INDI TYRNA

W sobotę 20 maja 2023 roku odbyło się wielkie święto polskiej kultury i zaolziańskich Polaków – Festiwal PZKO. Wydarzenie wróciło do korzeni i po blisko 50 latach odbyło się ponownie w Czeskim Cieszynie w parku im. Adama Sikory. Po kilku dniach pochmurnych przed południem w sobotę na niebie pojawiło się słońce, nic więc nie stało na przeszkodzie, by wszyscy dobrze się bawili.

– Postanowiliśmy wrócić do dawnej tradycji i zorganizować festiwal w Czeskim Cieszynie. Chcieliśmy wyjść naprzeciw wszystkim – aby i Dolanie, i Gorole spotkali się w jednym centralnym miejscu – stwierdziła prezes ZG PZKO Helena Legowicz.

Organizatorem imprezy był Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej. Patronat honorowy nad Festiwalem PZKO objęła Konsul Generalna Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie Izabella Wołłejko-Chwastowicz oraz miasto Czeski Cieszyń. Program prowadzili redaktor naczelna miesięcznika „Zwrot” Halina Szczotka oraz kierownik artystyczny Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego Bogdan Kokotek.





NA FESTIWAL PRZYBYŁO WIELE ZACNYCH GOŚCI

Program kulturalny Festiwalu PZKO tradycyjnie rozpoczął się od występu połączonych zaolziańskich chórów. Na scenie pojawiło się ponad 250 chórzystów z trzynastu chórów. Koncert rozpoczął się od państwowych hymnów Czech i Polski oraz polskiego średniowiecznego hymnu *Gaude Mater Polonia*. Festiwal zainaugurowała oraz przywitała gości prezes ZG PZKO Helena Legowicz.

– *My Polacy mieszkający w Republice Czeskiej jesteście kontynuatorami tradycji i kultury naszych przodków. Niechaj ten dzisiejszy Festiwal będzie świętem radości, wspólnej zabawy i wspaniałych spotkań. Ale także wyrazem wdzięczności dla naszych przodków, którzy przekazali nam cenny dar pamięci o naszych korzeniach* – powiedziała prezes PZKO.

Na Festiwalu PZKO pojawili się m.in. poseł RP Przemysław Drabek, senator RP Halina Bieda, konsul generalna RP w Ostrawie Izabella Wołłejko Chwastowicz, senatorowie RC Andrzej Feber i Zdeněk Matušek, wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna Vít Slováček, wicehetman województwa morawsko-śląskiego Stanisław Folwarczny, a tak



że władze samorządowe gmin od Mostów po Boguminy, m.in. wiceprezydent miasta Karwiny Andrzej Bizoń, burmistrz miasta Orłowa Lenka Brzyszkowska, burmistrz Gnojnika Dagmar Malíková. Nie zabrakło też gości z drugiego brzegu Olzy: wiceburmistrza Cieszyna Przemysława Majora, starosty powiatu cieszyńskiego Mieszysława Szczurka oraz przedstawiciela Stowarzyszenia Wspólnota Polska Stefana Gajdy.

POLSKOŚĆ TO NIESAMOWITA SIŁA

Konsul generalna RP w Ostrawie odczytała list ambasadora RP w Pradze Mateusza Gniazdowskiego, w którym podkreślał, że każda kolejna edycja festiwalu organizowanego przez PZKO, to piękny

przejaw ciągłości pracy organizacyjnej polskiej społeczności na Zaolziu.

– *Od siebie chciałabym dodać, że mam zaszczyt uczestniczyć w Festiwalu PZKO po raz drugi. I po raz drugi jestem dumna z państwa zaangażowania, dumna z kontynuowania tradycji. Polskość to niesamowita siła, tę siłę reprezentujecie Wy. Tę siłę dzisiaj tutaj czuć* – powiedziała Izabella Wołłejko-Chwastowicz.

– *Województwo morawsko-śląskie, to jedyne województwo w RC, gdzie żyje tak zwarta, bardzo dobrze zorganizowana, prężnie działająca mniejszość narodowa, która utrzymuje swój język, tradycję i kulturę z dziada pradziada. Jestem dumny z tej działalności, bo ona wzbogaca województwo morawsko-śląskie. Jestem przekonany,*





że ta działalność nadal będzie wzbogacała cały region. Nie tylko region cieszyński, ale wszystkie te regiony, w których mniejszość polska w Republice Czeskiej żyje – zaznaczył Stanisław Folwarczny.

BEZ GRANIC

Po przemówieniach chórzyci kontynuowali swój koncert. Zaprezentowali wiązanekę pieśni ludowych. Zabrzmiąły rów-

nież dwa utwory współczesne *Dzień dobry biały ptaku* oraz *Biało-czerwony kraj*, które specjalnie na Festiwal PZKO w 2019 roku opracował Karol Pyka. W tych utworach można było wysłuchać też solistów – Aleksandry Morcinek i Radka Morcinka oraz Władysława Czepca i jego wnuka Adama Buriana.

Cały program nazwany *Bez granic* przygotowała dyrygent Aleksandra Zeman. Koncert miał na celu wymalować portret Pola-

ków mieszkających na Zaolziu, którzy dobrze znają swoje korzenie, którzy swoim życiem i codziennymi decyzjami okazują miłość do Polski, zachowują łączność z krajem, dbają o utrzymanie śląskiego dialektu języka polskiego, dbają o własną kulturę, ale także wielkim szacunkiem darzą Czechów, z którymi na co dzień tworzą wspólnotę życia społecznego.

ZESPOŁY FOLKLORYSTYCZNE ROZPOCZĘŁY SWÓJ WYSTĘP FLASH MOBEM

Zaolziańska kultura to nie tylko chóry, ale też zespoły folklorystyczne. Podczas imprezy publiczność festiwalowa mogła obejrzeć występy siedmiu zespołów oraz czterech kapel ludowych we wspólnym programie pt. *U nas dóna przy muzyce*.

Tancerze przygotowali dla widzów niespodziankę. Program rozpoczęli nietradycyjnie i nowocześnie – *flash mobem*. Kapele najpierw niepozornie zaczęły grać koło stoisk, następnie członkowie zespołów ludowych wyłonili się spośród widowni i zatańczyli wspólnie polkę, wprowadzając iście festiwalową atmosferę wspólnej radosnej zabawy.





WYSTĘP POPRZEDZAŁY SUMIENNE PRZYGOTOWANIA

Na scenie pojawiły się prawie wszystkie kategorie wiekowe od dzieci po dorosłych. Zespół Olza zatańczył trojaka i wekslowaną polkę. Małe Oldrzychowice wystąpiły z programem *Co bedym robić, jak bedym wielki*. Zaolzioczek z kolei przedstawił występ pt. *Jak jo chodził do szkoły*. Nie brakowało też zespołów folklorystycznych Błędownice, Suszanie, Oldrzychowice czy Zaolzi. Kierownictwem artystycznym i organizacją całości zajął się rewelacyjnie Roman Kulhanek. Tańce ludowe, różnorodne stroje oraz kapele ludowe Nowina, Rozmarynek, Partyja i Zaolzi – to wszystko podkreślało festiwalową atmosferę.

– *Przygotowania do dzisiejszego występu rozpoczęliśmy od nowego roku. Próba generalna odbyła się dzisiaj rano. Pomimo tego, że część naszego zespołu tworzą maturzyści i nie wszyscy zawsze mogli przychodzić na próby, to myślę, że nam się dzisiaj udało* – powiedziała Joanna Grudzińska, członkini Zespołu Regionalnego Błędownice.

– *U nas próby odbywają się w każdą sobotę o poranku w szkole podstawowej. W piątek*



mieliśmy próbę generalną już tutaj na podium, żebyśmy wiedzieli jak m.in. wejść i zejść ze sceny. A dzisiaj rano ponownie spotkaliśmy się na próbie w szkole i potem przyjechaliśmy tutaj – dodał Jakub Zemene, członek Zespołu Regionalnego Błędownice.

GIMNASTYCY I WOKALIŚCI Z ZAOLZIA

W programie nie mogło zabraknąć również występu *Gimnastów*. Artystyczny zespół gimnastyczny działający przy MK PZKO Wędrynia znów nie zawiódł i zbudował na oczach uczestników zapierające dech w piersiach żywe piramidy. Po skończeniu występu w kierunku Bogdana Iwanuszka, kierownika artystycznego, padło pytanie, jak udaje im się przekonać rodziców, by zgodzili się na występy dzieci.

– *Nie przekonujemy, bo to są wszystko nasze własne dzieci* – odpowiedział kierownik.

Nowością był kolejny punkt programu, podczas którego wystąpili młodzi wokaliści i muzycy z Zaolzia. Program nazwany *Zaolzie gra polskie przeboje* przygotował Przemysław Orszulik. Podczas koncertu

zabrzmią piosenki polskich artystów, którzy dotychczas wystąpili na ubiegłych edycjach Festiwalu PZKO podczas tzw. Młodzieżowych sobót. W trakcie koncertu na telebimie można było oglądać archiwalne zdjęcia właśnie z tych festiwali.

Na scenie pojawili się Noemi Macura, Agata Waluś, Mateusz Fajkus, Tomáš Foltýn, Samuel Hampala, Krzysztof Pszczółka i Przemysław Orszulik. Przedstawili znane utwory takich zespołów jak TSA, Lady Pank, Lombard, Brathanki czy Kombi.

OD BIGOSU PO ŚLIMAKI

Na Festiwalu swoje osiągnięcia prezentują nie tylko chóry, zespoły, kapele i wokaliści, ale również Miejscowe Koła PZKO i Sekcje działające przy Zarządzie Głównym. Impreza mogła więc zaoferować więc nie tylko przeżycia kulturalne, ale również kulinarne.

– *Dzisiaj oferujemy pączki. Są to pączki domowej roboty, dzisiaj rano smażyliśmy je w szkole podstawowej w Cierlicku. Mamy dwa rodzaje – z dżemem malinowym i z powidłami. Oprócz tego mamy dwa rodzaje bigosu:*





mięсны i wegetariański. Gotowali go panowie z Klubu Wspaniałych Mężczyzn bez Latających Maszyn. Mamy też chleb z „necówką” – powiedziała Elżbieta Štěrba Molenda, prezes PZKO Cierlicko-Kościelec.

Końska oferowała wieprzowy gulasz, gofry i watę cukrową. Karwina-Frysztat oraz Karwina-Raj proponowały bigos, kielbaski i hot-dogi, Leszna Dolna natomiast placki ziemniaczane i ciasta. Trzanowice przyrządziły hot-dogi i hamburgery a Kocobędz mięso wieprzowe na winie, szaszłyki z kurczaka oraz *lejoczki*. Sucha Górna gościła kielbasą i mięsem. Mosty koło Czeskiego Cieszyna oferowały kielbaski, grillowany ser, bigos, gofry a Czeski Cieszyn Centrum chleb z salcesonem, Karpętna sprzedawała placki ziemniaczane, gulasz z sarniny i langosze a Wędrzynia placki ze szpyrką czy śmietaną, *haluszki* z bryndzą lub kołacz. Nietradycyjną potrawę przygotował Gródek.

– Pomysł, by serwować dziś ślimaki wziął się z tego, że przypadkiem mieliśmy w restauracji ślimaki. Tak nam to smakowało, że chcieliśmy sami grillować je w domu. Spróbowaliśmy przygotować ślimaki po burgundzku z masłem ziołowym i stwierdziliśmy, że potrafimy realizować ten przepis. Mieliśmy

też zasób ślimaków z farmy, więc zdecydowaliśmy się zaoferować ten pokarm. Jest bardzo duże zainteresowanie, sprzedajemy dopiero dwie i pół godziny i już połowy nie ma. Ludzie nie boją się próbować czegoś nowego, nawet przez chwilę była kolejka na ślimaki – tłumaczył Marian Łacek, członek PZKO Gródek.

BYŁO TEŻ COŚ DO POCZYTANIA I COŚ DLA DZIECI

Swoje stoiska miały również Towarzystwo Beskidzkich Kucharzy, stowarzyszenie OLZA PRO, „Zwrot” oraz „Głos”. W stoisku „Zwrotu” można było wydrukować sobie okładkę miesięcznika z własnym zdjęciem.

Dla dzieci natomiast przygotowało koło szczęścia PZKO Trzynieć-Osiedle.

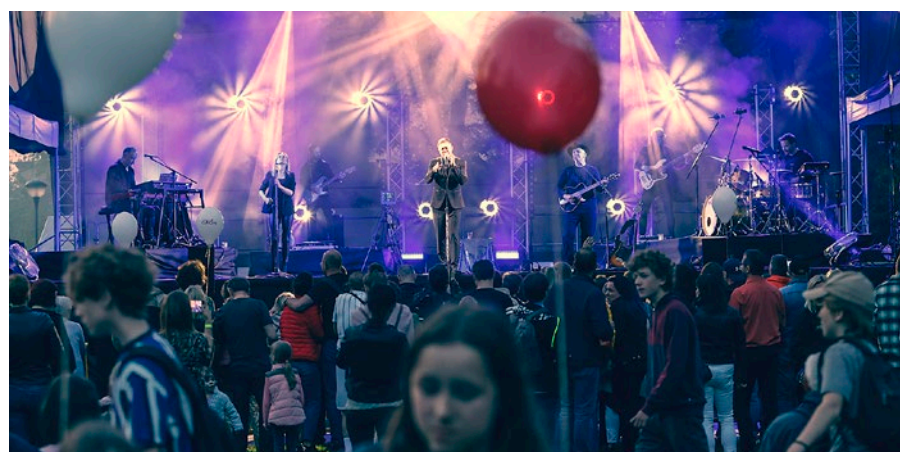
– Przygotowaliśmy dla dzieci koło szczęścia, zwyciężają trzy losy. Dzieci mogą wygrać maskotki, wszystkie są domowej roboty, a zrobiły je panie z Klubów Kobiet z trzech kół – Trzynieć-Osiedle, Trzynieć Łyżbice-Wieś oraz Trzynieć-Stare Miasto – tłumaczyła Barbara Bulawa, prezes PZKO Trzynieć-Osiedle.

– W naszym stoisku prezentujemy działalność naszego stowarzyszenia i sprzedajemy książki. Mamy też planszówki dla dzieci, grę o starej Karwinie oraz loterię. Dzieci mogą wygrać planszówki, koszulkę, karty do gry lub warsztaty filmowe na pendrivach, które nakręcił filmowiec z Warszawy – powiedział Marek Konieczny, członek stowarzyszenia OLZA PRO.

WIECZORNA ZABAWA

To jednak nie wszystko. Organizatorzy festiwalu przygotowali dla uczestników trzy wieczorne koncerty. Najpierw wystąpił zespół pop-rockowy z Czeskiego Cieszyna Ampli Fire. Zespół przedstawił własne utwory, które wyróżniały się energiczną muzyką i melodyjnymi solówkami gitarowymi.

Gwiazdą wieczoru był niewątpliwie znany polski piosenkarz Andrzej Piaseczny. Uczestnicy mieli okazję usłyszeć jego największe przeboje z całej 30-letniej kariery muzycznej. Wieczór zakończył zespół Con-tiband, który zachwyił uczestników projektem polskiej muzyki rockowej z ostatnich czterdziestu lat.



KLUB KOBIET W WĘDRYNI

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: MARIA KONIECZNA I JÓZEF IWANUSZEK

Klub Kobiet przy Miejscowym Kole PZKO w Wędryni założony został w 1970 roku. Jego działaczki upatrują jednak początków zorganizowanej działalności kobiecej w swojej miejscowości dużo wcześniej. O historii i współczesności Klubu rozmawiamy Martą Roszką – prezes KK przy MK PZKO w Wędryni.

Od kiedy działa Klub Kobiet w Wędryni?

Działalność naszego Klubu Kobiet sięga już właściwie okresu lat 20. wieku XX.

Jak to? A więc wcześniej, niż powstał Polski Związek Kulturalno-Oświatowy?

Tak. Bo w pierw było tak zwane Koło Gospodyń Wiejskich w Wędryni. Działo w okresie międzywojennym. Później, wiadomo, przyszła wojna i wszelka działalność została zlikwidowana. W 1947 powstało PZKO. A oficjalna działalność Klubu Kobiet rozpoczęła się w roku 1970. Czyli w roku 2020 miało być uroczyste obchodzone 50 lat od założenia Klubu Kobiet.

Pechowo trafiło na okres, w którym nie było wolno nic organizować ani nawet się spotykać...

Niestety. Była przygotowana wystawa. W ten sposób chcieliśmy uczcić tę rocznicę, ale tak, jak pani mówi, niestety nie udało się. Później zaczął się remont Czytelnicy, więc znów nie dało się zorganizować wystawy. Obecnie mamy już czwarty termin wystawy z okazji 50-lecia. No i teraz już chyba wyjdzie.

Jakby Panie poczekały jeszcze rok, to będzie 55-lecie...

Co to, to nie. Lata uciekają, a zorganizowanie takiej wystawy to sporo wysiłku. Z roku na rok niestety ubywa nam już sił.

W jakim wieku są Panie zrzeszone w waszym Klubie?

Ja zawsze mówię, że to jest Klub Kobiet, a nie Klub Babć. Jednak średnia wieku jest około 70 plus. Czyli nasz wiek jest taki, że potrzebujemy również i odpoczynku.

Ile członkiń liczy Klub Kobiet?

Obecnie 26. Przeciętnie schodzi się nas około dwudziestki. Niektóre panie pilnują wnuków, czasem którąś dopadnie jakaś choroba.

Jak często się spotykacie?

Dwa razy w miesiącu.

Co robicie na tych spotkaniach?

Staramy się być kreatywne. Niektóre z naszych pań, które są naprawdę bardzo kre-



atywne, uczą nas nowych technik rękodzielniczych. Zapraszamy również panie z innych klubów, żeby nas nauczyły czegoś nowego, pomysłowego. Chodzimy na wystawy naszych koleżanek z innych kół i jak tam widzimy jakąś ciekawą technikę, to autorkę takiej pracy później zapraszamy i ona nas tego uczy.

Czy wszystkie panie w waszym klubie zajmują się rękodziełem?

Nie wszystkie. Ale większość tak.

Wracając do wystawy: rozumiem, że to będzie wystawa rękodzielnicza? Czy również w jakiś sposób zahaczająca o 50-letnią historię Klubu?

Nazwałam ją *Wczoraj i dziś*, czyli *kalejdoskop pomysłów*. Chciałabym, żeby był to przekrój prac naszych poprzedniczek, z których jeszcze niektóre żyją. Zwrócimy się do nich, żeby i one wystawiły swoje prace wykonane przed wieloma laty. To będzie to *wczoraj*. A my zaprezentujemy to, co robimy dziś. Stąd ten *kalejdoskop pomysłów*. Będą tam



Przygotowania do wystawy

pokazane najróżniejsze techniki – te starsze i te najbardziej nowoczesne.

Wasz Klub zajmuje się tylko rękodziełem, czy macie panie jeszcze jakieś inne aspekty działalności?

Jako ciekawostkę wspomnę, że w ramach klubu założyliśmy zespół na pód taneczny, czyli *Mażoretki*. Zapraszano nas nawet z występami do różnych kół.

Mażoretki? Przy średniej wieku 70, jak pani wspominała, to faktycznie chyba niespotykana ciekawostka.

To było trochę wcześniej. W tym czasie miałyśmy po około 65 lat...

Dużo członkiń było chętnych do takiej zabawy?

Dziewięć. Nie było łatwo, bo ta nie potrafiła przykleknąć na lewe kolano, tamta nie potrafiła kręcić pałką prawą ręką... Dlatego wykonywany układ musiał być dostosowany,



Spacer zimowy do pieców wapiennych

wany, żeby wszystkie panie potrafiły zrobić wszystko.

Jeździłyście z występami i rozumiem, że świetnie się bawiłyście.

Jak najbardziej. Szkoda, że pandemia to wszystko przerwała.

Do tej działalności już po pandemii nie wróciłyście?

Nie, do tej mażoretkowej działalności już nie.

Co obecnie oprócz spotkań z rękodziełem wypełnia wasz czas?

Dbamy o porządek w Czytelnicy: myjemy okna, podłogi, odkurzamy. Prowadzimy też osobną kronikę klubową. Tradycyjnie organizujemy wycieczkę. Zawsze ostatnia środa czerwca jest przeznaczona na jednodniową wycieczkę. Zawsze wybieramy jakieś interesujące miejsca. Ma to być wycieczka, na której można coś poznać, ale



Wycieczka do Krakowa



Mażoretki – wędryńskie klubowiczki

też zrelaksować się. Organizujemy ją tak, by został czas na jakąś wspólną kawkę, ciasteczko, rozmowę. Kiedyś wycieczki były takie, że kolejką wyjeżdżałyśmy na jakiś szczyt, przeszły na inny szczyt i zeszyły gdzieś indziej. Ale teraz, wraz z wiekiem, nie wszystkie panie potrafią tak daleko chodzić.

W okresie przedświątecznym organizujemy dwudniowy wyjazd do Pragi. Odbył się już sześć razy. Zawsze staramy się, żeby zobaczyć przedświąteczną Pragę. Mamy tam w planie obejrzenie jakiegoś musicalu albo spektaklu w teatrze. A oprócz tego zwiedzamy, czyli poznajemy te najciekawsze miejsca Pragi. Na przykład na ostatniej wycieczce zwiedziliśmy z przewodnikiem Teatr Narodowy. Praga jest na tyle duża, że można za każdym razem zwiedzić coś innego.

Jeśli koło ma jakąś imprezę, to my zapewniamy kulinaria. Tak więc pieczemy na *Gorola*, pieczemy na *Stawianie Maja*, pieczemy na *Wędryński Karnawał*, jak również na festyn szkolny. A największym wyczynem kulinarnym jest zapewnienie przez nas bufetu na organizowane przez gminę rokroczne warsztaty rękodzielnicze artystów ludowych, które odbywają się zawsze w okresie przedświątecznym, w listopadzie. W ubiegłym roku przewinęło się przez nie około 800 ludzi. Te warsztaty są dwudniowe. Upiekłyśmy na nie sporo blach kołaczy, ileś tam setek ciastek, krajanek.

Pieczecie panie każda u siebie w domu, czy się spotykacie w Czytelni?

Spotykamy się w Czytelni, gdzie mamy do dyspozycji nowoczesnie urządzonej kuchnię. Na tę imprezę zapewniamy także cie-

pły bufet. Ostatnio było podanych około 350 porcji najróżniejszych dań. Zapewniamy też oczywiście bufet na imprezy organizowane przez Koło.

A jak wygląda wasza współpraca z innymi Klubami, czy innymi organizacjami?

Staramy się odwiedzać wystawy organizowane przez inne kluby. Wyjeżdża przynajmniej reprezentacja naszego klubu. Jest to bardzo motywujące. Zawsze można coś ciekawego zobaczyć, czegoś nowego się nauczyć.

Gdy jedziecie na wystawę innego klubu, to jedziecie indywidualnie, czy się zbieracie i jedziecie razem?

Jeździmy grupkami. Tak, żeby zmieścić się w samochodzie.

Brałyśmy też na przykład udział w takiej akcji charytatywnej Diakonii, która polegała na szydełkowaniu kwadratów na kocy do Afryki. Trzeba było uszydełkować dziesiątki kwadratów o podanych rozmiarach, które następnie zszywano. Szydełkowały-



Prace z gliny ceramicznej – baranki wielkanocne

śmy też bandaże dla chorych na trąd do Indii. Szydełkowane bandaże dlatego, żeby można je było użyć wielokrotnie. Z kolei w projekcie *Nigdy nie jesteś sam* szydełkowałyśmy czapeczki dla przedwczesnie urodzonych dzieci do szpitala uniwersyteckiego w Ostrawie. W tym samym projekcie szyłyśmy przytulanki dla dzieci w trzynieckim szpitalu. Z kolei dla przewlekle chorych osób szyłyśmy poduszki.

Te wszystkie rzeczy, o których pani opowiada, wykonywały panie każda u siebie w domu, czy też spotykałyście się, by wykonywać robótki wspólnie?

Raczej każda w domu. Natomiast wspólnie piekłyśmy dla Diakonii w Trzyńcu wielkanocne jajka z piernika, które później Diakonia rozdawała w Niedzielę Wielkanocną przed kościołem za dobrowolne datki, a pieniądze były przeznaczone dla osób potrzebujących, przede wszystkim dla matek w domu matki i dziecka. Tych jajek było upieczonych przeszło sto.

Udzielamy się też oczywiście w sekcji Klubów Kobiet. Chodzimy na spotkania tej sekcji, które są dwukrotnie w roku. Bierzymy również udział w wycieczkach organizowanych przez Sekcję.

Niektóre ze spotkań Sekcji Kobiet zdaje się, organizował właśnie wasz Klub.

Tak. W 2016 roku gościłyśmy 120 pań na Spotkaniu Wiosennym.

A od kiedy jest Pani prezesem?

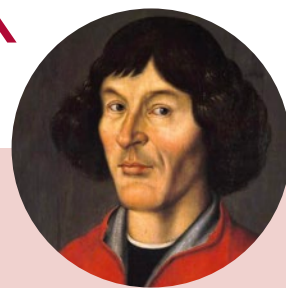
Klub, jak już było powiedziane, działa od roku 1970. W tamtych czasach najdłużej, bo przeszło 20 lat, była prezeską pani Anna Bujok. W roku 2009 założyłyśmy tak zwany klub kobiet 2. Nasze promotorki już były trochę starsze. Spotykały się sporadycznie, bardziej przy kawce. Nam to nie odpowiadało, więc założyłyśmy Klub Kobiet Młodszych – 60 plus. Początkowo było nas 16. Był okres, kiedy było nas nawet 32. Prezesem w nowo utworzonym klubie była Wanda Samek, a ja byłam wiceprezeską. Od roku 2018 zamieniłyśmy się funkcjami.

Teraz już działa tylko jeden Klub Kobiet?

Tak. W klubie jest nas teraz 26.

W 550. ROCZNICĘ URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA

TEKST: ROMAN STRZONDAŁA



Wiekopomne dzieło Mikołaja Kopernika *O obrotach* przyniosło nowe ujęcie otaczającej nas rzeczywistości i jako pierwsza prawdziwie naukowa praca o budowie świata stanowiło nie tylko zwrotną datę w rozwoju astronomii, lecz – z uwagi na wypracowanie prawdziwego modelu świata i metody badań – wywarło wielki wpływ na rozwój innych nauk przyrodniczych. W modelu kosmologicznym Kopernika Ziemia stała się jedną z wielu planet krążących wokół Słońca. Teoria heliocentryczna fromborskiego samotnika burzy ówczesny geocentryczny światopogląd i uznawana jest za pierwszą naukową rewolucję.

REWOLUCJA KOPERNIKAŃSKA

Znaczenie całościowej pracy Mikołaja Kopernika, zawartej w wydanym w Norymberdze w 1543 roku dziele *O obrotach* (*De revolutionibus*), w dużym stopniu polega również na tym, co mówią inni, przez nie sprowokowani. Dzieło to zapoczątkowało rewolucję, której samo nie proklamowało. Tekst *O obrotach* jest bardziej rewolucjonizujący niż rewolucyjny. Epokowe znaczenie przewrotu kopernikańskiego jest jeszcze większe, gdy uświadomimy sobie nie tylko to, co odkrył sam Kopernik, ale też to, co pod wpływem jego dzieła odkryli jego następcy.

Rewolucyjność teorii Kopernika musimy oceniać nie z powodu zabiegu matematycznego, jakim było opisanie ruchu planet względem innego układu odniesienia, lecz na tle panującego wtedy arystotelesowskiego obrazu świata. Usuwając Ziemię z centrum świata i czyniąc ją jedną z planet, Kopernik zburzył fundament całego systemu Arystotelesa i powszechnie obowiązującej geocentrycznej teorii budowy świata. Zapoczątkowało to wielkie przemiany w sposobie myślenia ludzkości, ograniczonym dotąd przez wierzenia religijne. Nie dziwny się więc, że wiekopomne dzieło Kopernika po upływie siedemdziesięciu trzech lat od pierwszego wydania zostało na ponad dwa wieki wpisane do *Indeksu Ksiąg Zakazanych*.

Podkreślić trzeba również, że Kopernik był pierwszym, który po półtora tysiącu lat stagnacji nauki ruszył ją z miejsca. Mówiąc nieco ściślej, przywrócił jej ten charakter, jaki miała nauka antyczna – kontrowersyjny, pełen dynamiki, w przeciwieństwie do

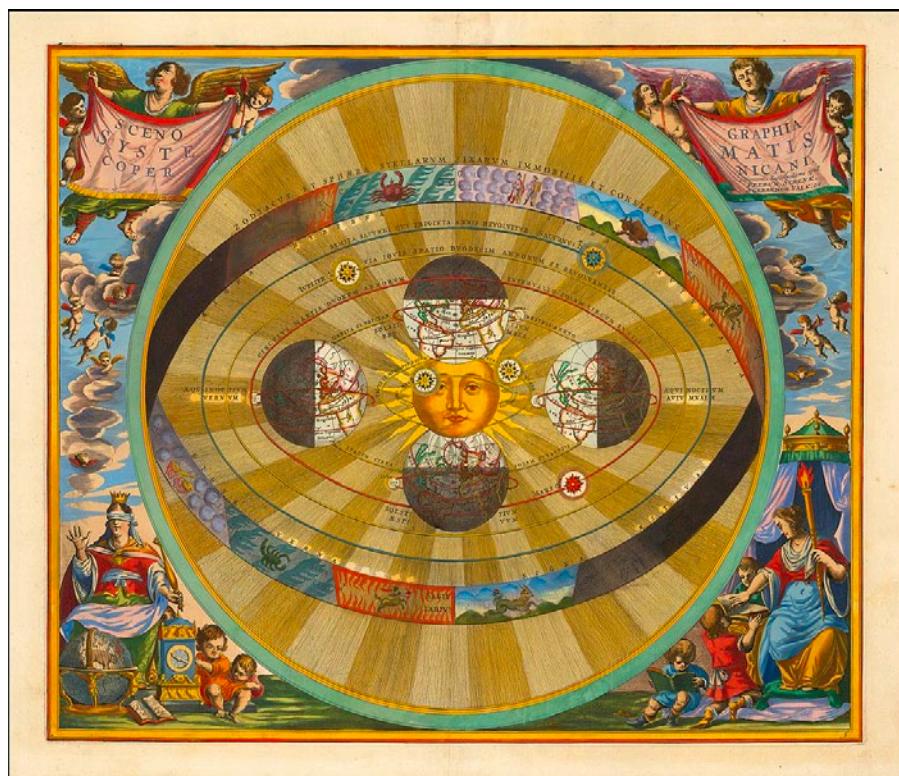
na wskroś statycznej i zabsolutyzowanej nauki średniowiecza. Mikołaj Kopernik stworzył podwaliny nie tylko nowoczesnej astronomii, ale w ogóle nauki w nowoczesnym rozumieniu tego słowa.

ODBIÓR DZIEŁA KOPERNIKA

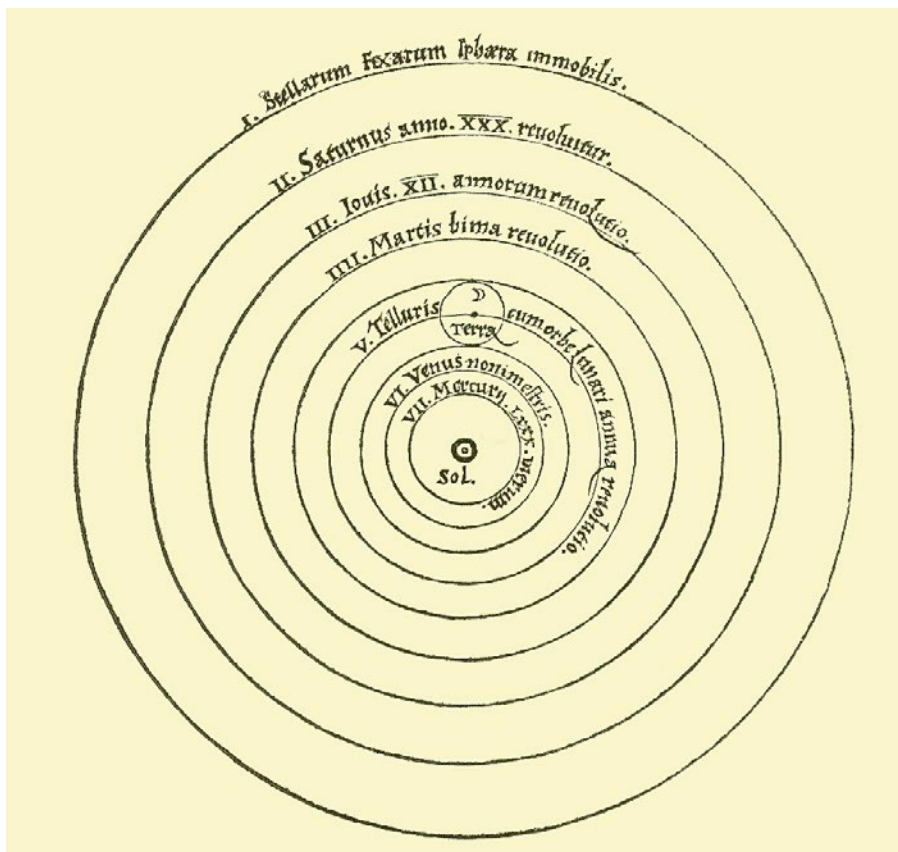
Mikołaj Kopernik obawiał się jak jego dzieło przyjęte zostanie z jednej strony przez środowisko kościelne, a z drugiej strony przez

kręgi naukowe. Tym bardziej, że nie dysponował żadnym dowodem potwierdzającym jego tezy. Jego teoria stała w jawnej sprzeczności z liczącym ponad 2000 lat geocentrycznym poglądem na budowę świata. *O obrotach* tworzone było w bardzo niespokojnym, pełnym napięć czasie reformacji, co niewątpliwie rzutowało na sposób, w jaki dzieło Kopernika zostało przyjęte.

Oczywiście, trudno byłoby oczekiwać, że ludzie bez wahania przyswoją sobie



Heliocentryczny model świata Mikołaja Kopernika (Andreas Cellarius, 1661)



Ilustracja z książki *O obrotach* Mikołaja Kopernika przedstawiająca heliocentryczny model świata

rewolucyjną naukę Kopernika, obalającą głęboko zakorzenione poglądy starożytnych filozofów i sprzeciwiającą się przekonaniom religijnym. Panowało ogólne przekonanie o nieruchomości Ziemi i centralnym jej położeniu we Wszechświecie, z czego Kopernik zdawał sobie sprawę, gdy pisał, że *występuje niemal wbrew powszechnemu przekonaniu* i starał się przekonać czytelników, że ruchomość Ziemi nie zagraża jej całości i bezpieczeństwu, a przeciwnie, ruchomość całego Wszechświata jest bardziej ryzykownym przypuszczeniem. Jedynie nieliczni matematycy i astronomowie niemal od razu wyrażali swe przekonanie o słuszności nowej nauki, ogół zaś przez długi czas odnosił się do niej obojętnie lub wręcz niechętnie.

Upłynęły całe stulecia, zanim teoria heliocentryczna Kopernika znalazła potwierdzenia w obserwowanych zjawiskach, a przecież jedynie jej zgodność z obserwacjami mogła ugruntować prawdziwy pogląd na budowę świata. Jednakże od końca XVI wieku każde pokolenie dorzucało nowe argumenty, które potwierdzały odkrycie Kopernika. Jego myśl wspaniale rozwinął Kepler, pierwszych argumentów obserwacyjnych na jej korzyść dostarczył

Galileusz, a filozoficzne znaczenie nowej idei należycie pojął Bruno.

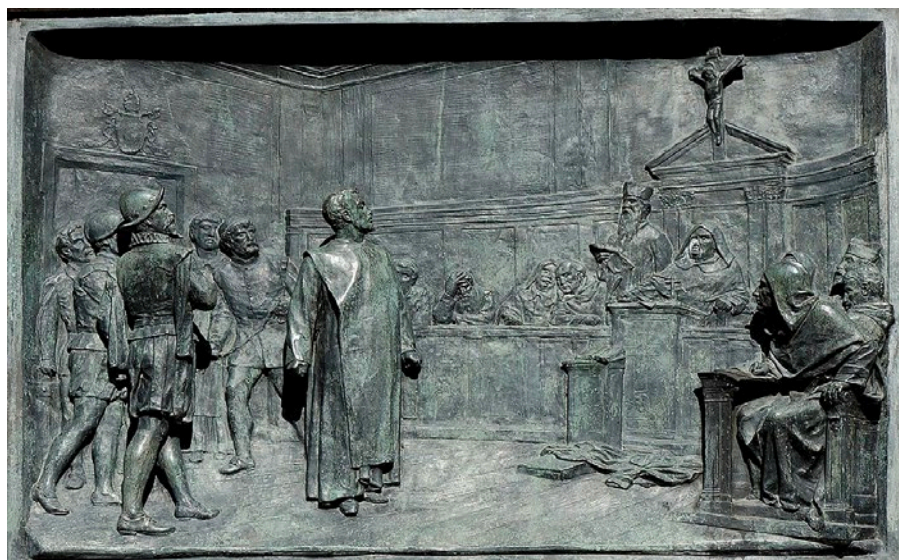
Nauka polskiego astronoma powoli wprowadzie, ale systematycznie wypierała starożytny poglądy na budowę świata. Dla wielu astronomów, zwłaszcza twórczo rozwijających naukę, ważny był przecież fakt, że teoria heliocentryczna lepiej i prościej tłumaczyła ruchy ciał niebieskich aniżeli

teoria geocentryczna Ptolemeusza. Wzrastało zainteresowanie nauką Kopernika, chociaż jego dzieło było powszechnie potępiane. Ci astronomowie, którzy w badaniach swych wykorzystywali teorię heliocentryczną, dochodzili do znakomych rezultatów.

POTĘPIENIE NAUKI KOPERNIKA

Pierwsze wydanie *O obrotach* (*De revolutionibus*) w 1543 roku miało 400–500 egzemplarzy i rozchodziło się powoli, ponieważ dzieło było trudne i, poza pierwszą księgą, dostępne tylko dla uczonych biegłych w matematyce. Dlatego dopóki teoria Mikołaja Kopernika (1473–1543) mogła być znana tylko nielicznym biegłym w matematyce uczonym, autorytety kościelne nie widziały w niej nic groźnego.

Jednak zdecydowanie negatywne stanowisko wobec teorii heliocentrycznej od samego początku zajęli teolodzy protestanccy, którzy wskazywali na jej niezgodność z Pismem Świętym. Jakikolwiek pomysł sugerujące, że Ziemia krąży wokół Słońca, były wielką herezją. Najwybitniejsi przedstawiciele ówczesnego obozu protestanckiego Marcin Luter (1483–1546) i Filip Melancton (1497–1560) obdarzyli Mikołaja Kopernika określeniami typu głupiec czy błązien i całkowicie odrzucali system Kopernika, przy czym obaj wcale nie interesowali się astronomią. W polemice z tezami stawianymi przez Kopernika nie używali żadnych naukowych argumentów, tylko wykazywali niezgodności jego wniosków z tradycyjnymi dogmatami Biblii.



Proces Giordana Bruna (1548–1600) – tablica na pomniku filozofa znajdującego się na Placu Kwiatów w Rzymie

Kościół katolicki początkowo nie sprzeciwiał się i nie zwalczał teorii heliocentrycznej. Reakcja na wydane dzieło była raczej przychylna. Co ważne, w latach trzydziestych XVI wieku kościelni dygnitarze wręcz zachęcali Kopernika do opublikowania jego rękopisu. Teoria Kopernika była wysoko oceniana przez dwóch kolejnych papieży Klemensa VII (1478–1534) i Pawła III (1468–1549), któremu to Kopernik dedykował swe wiekopomne dzieło.

Mikołaj Kopernik, przewidując możliwość ataku z środowisk kościelnych, tak pisał między innymi w liście dedykacyjnym do papieża Pawła III zamieszczonym na wstępie dzieła *O obrotach*: *Być może, że znajdują się tacy, co lubiąc bredzić i mimo zupełnej nieznajomości nauk matematycznych roszcząc sobie przeciw prawo do wypowiedzenia o nich sądu, na podstawie jakiegoś miejsca w Piśmie Świętym, tłumaczonego źle i wykrętnie odpowiednio do ich zamierzeń, ośmielą się potępiać i prześladować moją teorię. O tych jednak zupełnie nie dbam, do tego stopnia, że sąd ich mam nawet w pogardzie jako lekkomyślny... Dzieła matematyczne pisane są dla matematyków.*

Z czasem to pozytywne podejście uległo zmianie. Katolicycy przeciwnicy teorii Kopernika używali argumentów identycznych z tymi, jakimi posługiwali się protestanci, a mianowicie zarzucali mu niezgodność z biblijnym tekstem.

Kiedy Galileusz zaczął propagować system Kopernika w poczytniejszych i zrozumiałych dla większości książkach, uznano, że stanowi to zagrożenie dla wiary i postanowiono zakazać czytania dzieła *O obrotach* przez umieszczenie go w *Indeksie Ksiąg Zakazanych*. Dekret w tej sprawie został wydany przez kongregację kardynałów w Rzymie 5 marca 1616 roku, a następnie rozpowszechniony w innych krajach katolickich. Jako uzasadnienie podano, że zawiera kacerską naukę, która całkowicie sprzeczna jest z Pismem Świętym.

Nowe odkrycia, które dawały dowody potwierdzające prawdziwość teorii Kopernika, spowodowały, że władze kościelne stopniowo wycofywały się z wcześniej wprowadzonych zakazów. W 1758 roku wydały dekret znoszący zakaz druku książek, w których znajdowały się informacje na temat ruchu Ziemi. Jednak dzieło *O obrotach* nadal znajdowało się na *Indeksie Ksiąg Zakazanych*.

Dopiero po przeszło 200 latach w 1828 roku kongregacja kardynałów podjęła decyzję o usunięciu dzieła Kopernika z indeksu. W nowo opublikowanym *Indeksie Ksiąg Zakazanych* w 1835 roku całożyciowe dzieło Mikołaja Kopernika *O obrotach* już nie widniało. Po latach skazania na potępienie wnioski, do których doszedł Kopernik, zostały w pełni zaakceptowane również przez Kościół. Tak trudno było ludziom rozstać się z miłym poczuciem uprzywilejowanej pozycji naszej planety w Wszechświecie.

KONTYNUATORZY DZIEŁA KOPERNIKA

Kopernikowska teoria budowy świata zaczęła pod koniec XVI wieku zyskiwać zwolenników wśród niezależnie myślących uczonych. Od początku XVII stulecia astronomowie nie mogli się już obejść bez dzieła Kopernika ani też bez tablic położeń planet na niebie opartych na tym dziele. Wszyscy wybitniejsi astronomowie XVI i XVII wieku w pełni akceptują teorię heliocentryczną i dostarczają coraz to nowych argumentów na rzecz koncepcji ruchu obrotowego i obiegowego naszej planety.

TEORIA WIELOŚCI ŚWIATÓW

Włoski filozof i teolog **Giordano Bruno** (1548–1600) rozwinął kosmologiczny model Kopernika: podważył istnienie sfery gwiazd stałych i głosił teorię wielości światów, uważając, że układów planetarnych podobnych do naszego jest bardzo wiele, a ludzie nie są jedynymi istotami rozumnymi w Wszechświecie. Twierdził, że ciała niebieskie znajdują się w całym nieskończonym Wszechświecie, że gwiazdy podobne są do Słońca i że wokół innych gwiazd podobnie, jak wokół Słońca, krążą planety podobne do tych z naszego Układu Słonecznego, co potwierdziło się dopiero w XX wieku. Za swe poglądy został uwięziony i oddany w ręce Świętej Inkwizycji, a po ośmiu latach w 1600 roku skazany na śmierć i spalony żywcem na stosie na Campo di Fiori (Plac Kwiatów) w Rzymie.

Mikołaj Kopernik odebrał Ziemi a Giordano Bruno Słońcu szczególne miejsce w Wszechświecie. Z biegiem czasu uświadomiliśmy sobie, że Ziemia jest tylko jedną z wielu planet, która krąży wokół jednej z wielu gwiazd, znajdujących się w jednej z wielu galaktyk.

KOPERNIK I GALILEUSZ

Najbardziej ważkich argumentów przemawiających za słusnością teorii heliocentrycznej dostarczył wybitny fizyk włoski **Galileo Galilei** (1584–1642), zwany **Galileuszem**. W 1610 roku jako pierwszy skierował on lunetę na niebo i zobaczył, że fazy planety Wenus przebiegają w takiej kolejności, jak gdyby krążyła ona dokoła Słońca, a nie dokoła Ziemi. Obserwując Księżyc ujrzał na jego powierzchni całe bogactwo szczegółów w postaci licznych gór i ogromnych równin. Księżyc okazał się światem podobnym do naszego, a nie doskonałą kulą, jak twierdził Arystoteles i zwolennicy jego poglądów.

Galileo skierował swoją lunetę również na Jowisza i dostrzegł przy nim cztery najjaśniejsze księżyce (Io, Europa, Kallisto i Ganymedes), które dziś są nazywanymi Galileuszowe księżyce. Zaobserwował, że krążą one wokół Jowisza, podobnie jak według teorii Kopernika planety miały krążyć wokół Słońca. Obserwacje te dowiodły istnienia pierwszych obiektów obiegających inne ciało niebieskie Układu Słonecznego niż Ziemia.

Natomiast srebrzysty pas Drogi Mlecznej rozpadł się w lunecie Galileusza na tysiące drobnych gwiazd i wtedy upewnił się on, że słusność miał Giordano Bruno, a w każdym razie nie był daleki od prawdy. Nie wielki świat starożytnych, obracający się rzekomo wokół nieruchomej Ziemi, przeistoczył się w bezgraniczny Wszechświat. Gwiazdy stałe, znajdujące się w niedających się wymierzyć odległościach, pozostawały w lunecie małymi, zaledwie świecącymi punkcikami. A miały być przymocowane do sfery, kręcącej się dokoła naszej planety poza orbitą Saturna.



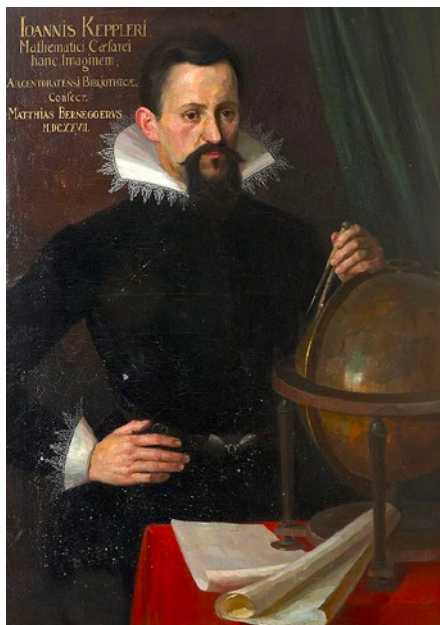
Galileo Galilei (1584–1642)

Na tym jednak nie skończyły się odkrycia Galileusza. Na powierzchni Słońca odkrył plamy słoneczne i dzięki zmianie ich położenia przekonał się, że Słońce obraca się wokół własnej osi. Był to kolejny potężny cios wymierzony w panujące jeszcze wtedy poglądy Arystotelesa, że ciała niebieskie są wiecznie niezmiennie, zbudowane z doskonałej i niezniszczalnej materii. W ten sposób obalone zostało twierdzenie starożytnych o podziale świata na doskonałe niebo i niedoskonałą Ziemię.

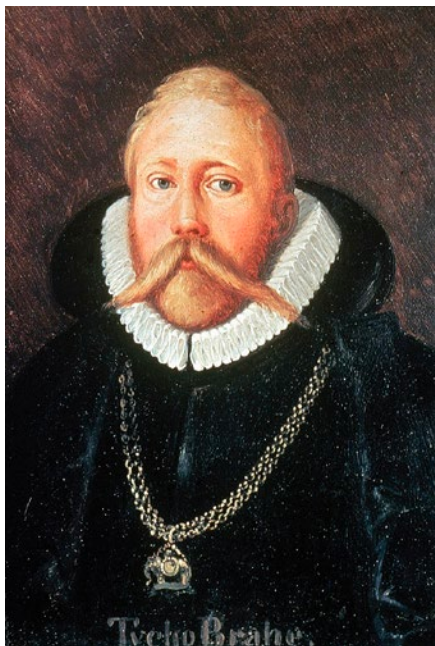
Kopernik wszystkie swe siły poświęcił na opracowanie nowej teorii budowy Układu Słonecznego, Galileuszowi zaś przypadło zadanie udokumentowania tej teorii poprzez obserwacje i jej rozpowszechnienia. Niemniej jednak w 1633 roku Inkwizycja wymusiła na Galileuszu wyrzeczenie się heliocentryzmu. Dopiero w 1992 roku nasz papież Jan Paweł II wydał oficjalne przeprosiny za prześladowanie Galileusza przez Kościół.

PRAWA KEPLERA

Współczesny Galileuszowi **Jan Kepler** (1571–1630) znowu zauważył, że liczne, wieloletnie obserwacje położenia planet, wykonane przez jego profesora (mistrza) **Tychona Brahe** (1546–1601) stają się czytelne i nabierają sensu, gdy się je odniesie do Słońca, a nie do Ziemi. Jego zastugą było odkrycie, że planety poruszają się dookoła Słońca po orbitach o kształcie eliptycznym, a nie kolistym, jak sądził



Jan Kepler (1571–1630)



Tycho Brahe (1546–1601)

Kopernik. Dzięki takiemu założeniu Kepler zdołał odczytać regularności i związki w ruchach planet, które znamy pod nazwą jego trzech praw.

Te trzy prawa ukazują całkowitą charakterystykę ruchów planet wokół Słońca. Unowocześniły one system Kopernika i nadały mu jeszcze bardziej zwartą formę. Kepler potrafił bowiem uwolnić swą myśl od mylnego przekonania starożytnych, że najdoskonalszy jest ruch jednostajny po okręgu i to naprowadziło go na drogę odkrycia rzeczywistych ruchów planetarnych, które całkowicie zgadzały się z obserwacjami. Z systemu Kopernika usunięte zostały wszystkie epicykle, ostatnie pozostałości po nauce dawnych mędrców. Teraz do wytłumaczenia zawiłych ruchów planet nie trzeba było wielkiej liczby kół, wystarczyło w zupełności sześć elips dla znanych wówczas planet (i jedna dla Księżycy).

Odkrycia dokonane przez Keplera sprawiły, że heliocentryczny system budowy świata stał się prosty i przekonujący, toteż opowiadało się za nim coraz więcej astronomów. Kepler, przyjmując teorię Kopernika, potrafił ją udoskonalić, torując jednocześnie Newtonowi drogę do jego odkryć.

OD NEWTONA DO NASZYCH CZASÓW

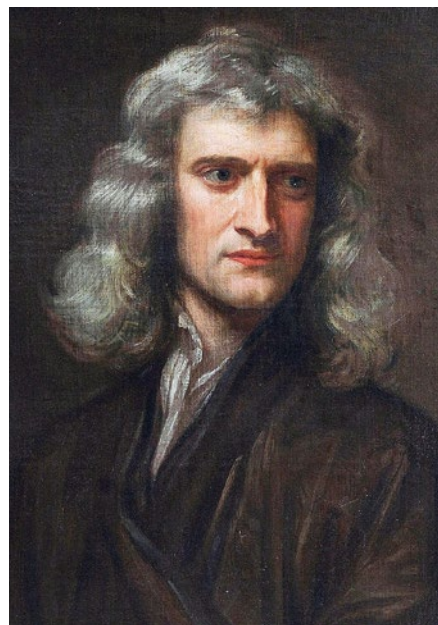
Jan Kepler dając odpowiedź na jedno pytanie, postawił inne, wcale nie mniej ważne. Należało przecież wyjaśnić, dlaczego planety poruszają się właśnie po elipsach,

a nie po jakiejś innej krzywej. Pytanie pozostało bez odpowiedzi aż do XVII wieku, kiedy zabłysnął geniusz fizyka angielskiego **Izaaka Newtona** (1642–1727). W swym dziele sformułował podstawowe zasady dynamiki i prawo powszechnego ciążenia, które wyjaśniło, że planety poruszają się po eliptycznych orbitach na skutek przyciągania przez Słońce. Powyższe odkrycie ostatecznie ugruntowało system heliocentryczny, który od tej pory stał się niewzruszonym fundamentem nowoczesnej astronomii.

Prawo powszechnego ciążenia, z którego wynikają prawa kinetyczne Keplera, stało się kluczem do wyznaczania orbit i wyliczania położenia wszystkich ciał naturalnych, a obecnie również sztucznych, w naszym układzie planetarnym. Posłużyło również do odkrycia za pomocą obliczeń nowych planet, jak to się stało w przypadku Neptuna i Plutona.

To samo prawo stosuje się do obliczania orbit gwiazd podwójnych i wielokrotnych, gromad gwiazd i całych galaktyk. Tak powstała mechanika, pierwszy dział fizyki i astronomii. Podkreślić trzeba, że do wykrycia i sformułowania praw mechaniki potrzebne było laboratorium przynajmniej tak duże, jak nasz układ planetarny, i że w tym laboratorium musiał być wpięty zaprowadzony ład i porządek, czego dokonał Mikołaj Kopernik.

Nadszedł wreszcie czas, kiedy człowiek zrobił pierwszy krok w Kosmos, wylądował na powierzchni Księżycy i stamtąd spoj-



Izaak Newton (1642–1727)

rzał na swą rodzimą planetę. Naocznie przekonał się wtedy, że planeta nasza rzeczywiście ma kształt kuli i obraca się wokół swej osi.

PARALAKSY GWIAZD

Na wykrycie rocznych przesunięć paralaktycznych gwiazd trzeba było poczekać trzysta lat, gdy przyrządy astronomiczne zostały na tyle udoskonalone, że mogły mierzyć położenia gwiazd z dokładnością ułamka sekundy łuku. Stało się tak pod koniec lat trzydziestych XIX wieku, kiedy trzem astronomom (Wilhelm Struve, Fryderyk Bessel i Thomas Henderson) niemal jednocześnie udało się zmierzyć paralaksy heliocentryczne najbliższych gwiazd i to różnymi metodami.

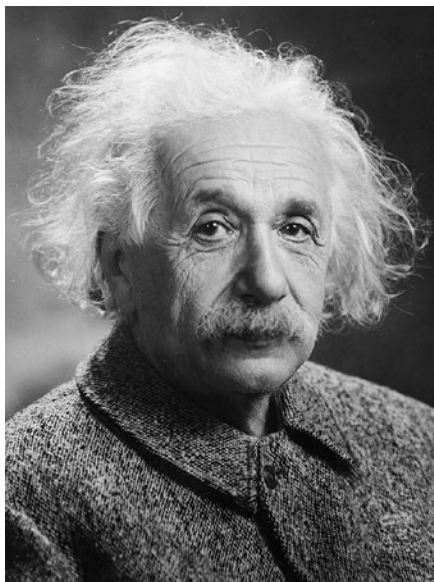
Okazało się, że przesunięcia te są bardzo małe, a więc gwiazdy są odległe o lata świetlne. Poza układem planetarnym, istnieje wielki, może nawet nieskończony Wszechświat, który odkrył Mikołaj Kopernik.

W ten sposób udało się obalić jeden z najważniejszych zarzutów wysuwanych przeciwko teorii Kopernika. Wielki Wszechświat Kopernika przestał być hipotezą!

FROMBORSKI SAMOTNIK BYŁ PIERWSZY

Nie ma chyba w całej historii nauki równie wspaniałej sekwencji myśli, jak ta, która wspina się po szczeblach nazwisk: Kopernik – Kepler – Newton. Kontynuując jak gdyby myśl Kopernika, Newton spostrzegł, że ta sama siła (Kopernik ją nazwał ciężkością), która utrzymuje Ziemię w jej kulistej postaci może utrzymywać Księżyc na orbicie okołoziemskiej. Zasady dynamiki i prawo grawitacji stają się podstawą rozwoju mechaniki ziemskiej i niebieskiej, zauważmy jednak, że same biorą początek z laboratorium niebieskiego, uporządkowanego przez Mikołaja Kopernika. Sekwencja nie urywa się na nazwisku Newtona. **Albert Einstein** (1879–1955), ogólna i szczególna teoria względności, kosmologia współczesna, promieniowanie grawitacyjne i kolaps grawitacyjny – to kolejne ogniwa tego łańcucha, wiążące współczesną naukę z jej kopernikowskim początkiem. Takich powiązań jest wiele.

Kopernik postawił pierwszy, właściwy i najtrudniejszy krok na drodze rozwoju nie



Albert Einstein (1879–1955)

tylko astronomii. Obalając antropocentryzm i przełamując dogmatyzm w myśleniu, stworzył metodę nauk ścisłych. Dziś możemy kierować nasze teleskopy w kierunku innych galaktyk. Zdać sobie sprawę, że cały Wszechświat jest ich pełen, zaś w tej jego części, którą możemy zobaczyć, znajdują się setki miliardów galaktyk. A w każdej z nich setki miliardów gwiazd. Od czasów Kopernika stale uzmystawiamy sobie, że nasze Słońce jest jedną z miliardów gwiazd znajdujących się w całym Wszechświecie.

Na koniec tego artykułu warto przytoczyć pierwsze zdanie pierwszej książki dzieła Kopernika *O obrotach: Spośród licznych i różnorodnych sztuk i nauk, budzących w nas zamiętanie i będących dla umyśłów ludzkich pokarmem, tym – według mojego zdania – przede wszystkim poświęcać się należy i te z największym uprawiać zapałem, które obracają się w kręgu rzeczy najpiękniejszych i najbardziej godnych poznania. Takimi zaś są nauki, które zajmują się cudownymi obrotami we wszechświecie i biegami gwiazd, ich rozmiarami i odległościami... oraz przyczynami wszystkich innych zjawisk na niebie, a w końcu wyjaśniają cały układ świata.*



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Ostrawie

KONKURS WIEDZY O MIKOŁAJU KOPERNIKU I ASTRONOMII

Majowe pytania

Dla kategorii I

(uczestnicy w wieku do lat 10):

Jaką teorię zawarł Kopernik w swoim dziele „O obrotach”?

Dla kategorii II

(uczestnicy w wieku od lat 11 do 15):

Po jakich orbitach planety obiegają Słońce według Jana Keplera?

Dla kategorii III

(uczestnicy w wieku od lat 16):

W których latach dzieło Kopernika „O obrotach” znajdowało się na Indeksie ksiąg zakazanych i co to oznaczało?

Odpowiedzi należy przysyłać wyłącznie drogą mailową na adres info@zwrot.cz do 10 czerwca 2023. W temacie wiadomości mailowej należy napisać KONKURS.

Uczestnicy kategorii I i II oprócz odpowiedzi na pytanie podają imię i nazwisko, klasę i szkołę, do której uczęszczają. Uczestnicy kategorii III oprócz odpowiedzi na pytanie podają imię, nazwisko i adres domowy.

Każdy zainteresowany udziałem w tej zabawie znajdzie odpowiedzi na pytania konkursowe uważnie czytając artykuły dotyczące Mikołaja Kopernika publikowane w „Zwrocie”.

W każdej kategorii spośród nadesłanych poprawnych odpowiedzi zostaną wylosowani uczestnicy, którzy otrzymają nagrody książkowe.

Odpowiedzi na kwietniowe pytania:

Dla kategorii I (do lat 10):

Słońca

Dla kategorii II (od 11 do 15 lat):

1543 w Norymberdze

Dla kategorii III (od 16 lat):

tak, że gwiazdy muszą znajdować się bardzo daleko od Słońca

Nagrodę za nadesłanie poprawnej odpowiedzi otrzymuje:

W kategorii I:

Michał Suchanek, Klasa 5, Polska Szkoła Podstawowa w Czeskim Cieszyńcu Sibicy.



BAJKA BYŁA PRZYGODĄ ROZMOWA Z RENATĄ HUMEL

ROZMAWIAŁA SYLWIA GRUDZIŃ / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, ARCHIWUM RENATY HUMEL

W tym roku Scena Lalek Bajka Teatru Cieszyńskiego obchodzi 75. urodziny. Z tej okazji rozmawiamy z Renatą Humel, która w latach 1985–2000 była aktorką Bajki. W tym czasie teatrzyk dla dzieci działał jeszcze pod Zarządem Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.

Jak się zaczęła pani przygoda z Bajką?

Musiabym zacząć od początku. Po maturze chciałam studiować wychowanie plastyczne. Nie dostałam się, więc zaproponowano mi kierunek techniczny. Zrezygnowałam i poszłam pracować w administracji szpitala. Tam spotkałam Kazimierza Siedlaczka, aktora Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. On mi zaproponował, czy nie zechciałabym pracować w Scenie Polskiej. W tym czasie kierownikiem Sceny Polskiej był Karol Suszka. Zgodził się na posadę adepta pod warunkiem, że wezmę udział

w kursie reżysera i aktora w Koszarzykach. To był rok 1979.

Kursy odbywały się cyklicznie. Prowadzili je wtedy Marek Mokrowiecki i Karol Suszka. Oni byli naszymi mistrzami. Wielu uczestników związało później swoje życie z aktorstwem. Na przykład Jan Monczka, Paweł Żywczok, który był potem szefem Bajki. Janka Śpañur, która później skończyła szkołę aktorską w Pradze. Moja siostra Wanda Michałek skończyła PWST w Krakowie. Janusz Klimsza został reżyserem, Danuta Sucha aktorką. Wiele osób po tych kursach praco-



Renata Humel

wało później w Teatrze Cieszyńskim. Na przykład w Bajce pracowała Jolanta Kubisz, Jadwiga Brzuchańska, Józef Kurek, siostry Klimszówny. Nie sposób wszystkich wymienić. Na tym kursie poznałam wielu ludzi. Przyjaźnie z nimi trwają do dziś.

Czyli to w Koszarzyskach „rodzili się” ludzie teatru?

Tak. Tam u wielu pojawiła się miłość do teatru. I choć był to teatr amatorski, byliśmy doceniani. Na przykład, gdy graliśmy na czeskich przeglądach, wysoko nas oceniano.

Czy to były spektakle dla dorosłego widza?

Tak. Po kursie stałam się adeptem w Scenie Polskiej. Nawet na studia mnie wysyłano do Krakowa, ale byłam już mężatką, urodziło nam się pierwsze dziecko, a w Polsce był stan wojenny. Nie dałam rady. Wtedy Paweł Żywczok, ówczesny kierownik artystyczny Bajki, zaproponował mi pracę. Zgodziłam się. Niestety nie zdążyłam już zobaczyć pracy Bronka Liberdy. A szkoda, bo to był ewenement na naszym terenie.

Dlaczego pani tak myśli?

To był człowiek orkiestra. Grał na instrumentach, robił scenografię, pisał scenariusze, reżyserował, wykonywał lalki i jeszcze wcielał się w role. Wszystkie lalki z tamtych czasów, które możemy zobaczyć na zdjęciach, były „liberdowskie”. Pamiętam też Bajkę, jak byłam mała. A mój mąż zawsze wspominał, jak nauczyciel zapowiadał: Dzieci przynieście sobie pół korony, bo jutro przyjadą kukietki (*śmiech*).



Od lewej Reneta Humel, Jadwiga Brzuchańska i Pawełka Niedoba

Za pani czasów Bajka jeździła do szkół i przedszkoli i tam odgrywała swoje przedstawienia. Jak reagowały na was dzieci?

Cudownie. Bo graliśmy w ich środowisku. To dobrze, że teraz Bajka ma swoją scenę, że to dzieci mogą przyjechać do teatru. Aktor może się przygotować i wyciszyć przed spektaklem. To luksus grać na swoich śmieciach, jednak myślę, że te nasze spotkania były wyjątkowe. To były trudne warunki. Bo trzeba było dojechać. Raz nie

dojechaliśmy zimą do Gutów, bo droga pod górę była za śliska. Na Piosecznej wpadły nam klucze od samochodu do kanału. Byliśmy już przebrani, i tak staliśmy w tych kostiumach góralskich nad kanałem i patrzyliśmy. Nastąpiła konsternacja. Ktoś pobiegł do szkoły, żeby powiadomić, że się sprawy skomplikowały. Za chwilę słyszeliśmy, jak ktoś krzyczał na całą szkołę: Nie spuszczać wody! Na koniec udało nam się te klucze wyciągnąć. A potem normalnie trzeba było wnieść kulisy...

Czyli oprócz grania była jeszcze ciężka praca fizyczna?

Tak. Kulisy były dość duże. Trzeba je było wynosić do szkoły. Były parawany i dużo walizek do wyniesienia. Najpierw mieliśmy światło, które mogliśmy tylko włączyć i wyłączyć. A z czasem dorobiliśmy się reflektorów ze ściemniaczami. Na początku same też włączałyśmy muzykę. Dopiero później mieliśmy technika, który zajmował się włączaniem muzyki i regulowaniem natężenia światła. Na początku nie zaciemniałyśmy okien, dopiero później doszliśmy do wniosku, że będziemy to robić.



Kurs reżysera i aktora w Koszarzyskach, 1979 r.

To niezwykle! Zamienialiście szkołę w teatr?

Tak. I kontakt z dziećmi był inny. One siedziały blisko nas – w pierwszym rzędzie siedziały zazwyczaj na ziemi, następnie już na krzesłach. I ten kontakt był cudowny. Zdarzały się takie historie, że jak czasami spotkamy się ze starymi *bajkorcami*, to wspominamy i śmiejemy się do rozpuku. Raz nam się kulisy wywróciły. Klęczymy z koleżanką na kolanach, gramy, a nagle przedni parawan spada i dzieci mają „odstąpienie pomnika”. Dzieci się śmiały. Mojej koleżance Jadzi zdarzyło się podczas przedstawienia, że kukielce odpadła głowa i spadła przed scenę (*Śmiech*). Pamiętam też taką sytuację: Pawełka Niedoba, która później została kierowniczką artystyczną Bajki, wychodziła do dzieci podczas przedstawienia jako narrator, nagle usłyszała trzask zza kulis, odwróciła się, a tam była ja nakryta nogami. Złamało się przede mną krzeselko dla dzieci. Pawełce było bardzo trudno grać, bo nie mogła powstrzymać śmiechu.

To rzeczywiście historie mrożące krew w żyłach (*Śmiech*). Jak pani wspomina tamte czasy?

To były najwspanialsze lata. Jeździliśmy z Bajką od Mostów po Bogumin. Było mnóstwo stacji. Graliśmy w polskich i czeskich szkołach, w przedszkolach. To były fanta-



Premiera „Rumcajsa” w reż. Grzegorza Lewandowskiego, 1988 r.

styczne czasy. Wszyscy reżyserzy, aktorzy, którzy pracowali w Bajce, miło to wspominają. Dyrektor Teatru w Płocku Marek Mokrowiecki lubił wracać do Bajki. Podobnie jak Karol Suszka, Rudolf Moliński, Janusz Klimsza, Kazimierz Siedlaczek, Leszek Wronka czy Franciszek Kordula. Pan Franciszek był srogim panem, ale w tej Bajce był wspaniały, cudowny.

W Bajce ludzie łagodnieli?

Tak. Coś się działo z ludźmi w Bajce. Grywało się zawsze dwa przedstawienia dziennie. Wsiadało się rano o 7.30 do samochodu i jechało się do stacji. Wyniosło się kulisy, zaciemniło salę, odegrało przedstawienie,

jechało się do następnej stacji. Jak przyjechałam do Bajki, to dano mi listę miejsc i powiedziano: Renatko, tu nie bierz drugiego śniadania, bo tu dostaniemy kanapkę z drożdżową *pomazanką*, tutaj będą butki z kiełbasą i tak dalej. Zawsze nas ugospicowano. To było świetne. Była herbata, kawa. W Gnojniku zawsze czekał na nas obiad.

Jaka była pani pierwsza sztuka w Bajce?

„Chan i jego pasterz”. Grałam małego pieska. To był biały piesek na dwóch pałeczkach, który czekał, biegł i był bardzo pocieszny. Spasowała mi ta rola, bo kocham zwierzęta (*Śmiech*).

A czy aktor ma tremę przed spektaklem dla dzieci?

Oczywiście. Tak jak w zwykłym teatrze. Tym bardziej, że kontakt z widzami jest bardzo bliski. Człowiek widzi dzieci i ich reakcje. Często też graliśmy, wychodząc przed parawan. Rozmawiało się z dziećmi.

Za pani czasów próby odbywały się w Fasalówce na strychu. Jakie wtedy były warunki? Czy było ciężko?

Nie. Tego nie można powiedzieć. Nasza scenografka Halinka Szkopek miała swoją pracownię, gdzie szyła lalki. W piwnicy był warsztat stolarski. Tam robiono kulisy. Sala prób miała wystarczającą wielkość. Panowała w zespole serdeczna rodzinna atmosfera. Te próby były przyjemne i bardzo owocne. Było bardzo sympatycznie. Próby można właściwie prowadzić w jeszcze mniejszych pomieszczeniach niż my



Premiera „Gdzie jest A?”, reżyseria i muzyka Leszek Wronka, 1990 r. Fot. Wilhelm Przeczek



Premiera „Nic” w reż. Janusza Klimszy, 1994 r.

mieliśmy. To wszystko zależy od kontaktu reżysera z aktorami i ogólnej atmosfery. Gdy Bajka przeszła pod teatr, pojawiło się więcej przestrzeni, całe zaplecze, powstały garderoby, gdzie można się było przebrać, wziąć prysznic.

Czy Bajka bardzo się zmieniła?

Tak. Teraz to już jest inny teatr. Gdy jeździliśmy po szkołach, kontakt z nauczycielami był zupełnie inny. Nauczyciele poopowiadali nam coś o szkole. Spotykaliśmy przez ten czas wspaniałych dyrektorów szkół. Na przykład dyrektor Zbigniew Zuczek z Wędryni, dyrektor Władysław Młynek. W Łomnej był wspaniały dyrektor Bronisław Procnier. Wspominam ich bardzo miło. To byli dyrektorzy z prawdziwego zdarzenia, którzy potrafili podchodzić do dzieci indywidualnie. Traktowali je po ojcowsku, uczyli życia. Myślę, że dzięki takiemu podejściu, z tych dzieci wyrosli wspaniali ludzie. Nie było takiego drylu jak dzisiaj. Zdarzało się, że dzieci ze szkół, w których gościliśmy, występowały po naszym spektaklu dla nas. Raz w okolicach świąt Bożego Narodzenia pan dyrektor Bronisław Procnier zszedł ze swojego mieszkania w kapciach (bo mieszkał na piętrze szkoły), ze skrzypkami w rękę, zagrał na nich, a dzieci śpiewały. To było bardzo wzruszające. Pamiętam, że wtedy nawet łezkę uroniliśmy.

Gdy popatrzymy na historię Bajki, to stwierdzimy, że przewinęło się przez nią wielu wybitnych ludzi...

Tak. Na przykład Wilhelm Przeczek lub Władek Sikora, gdy musieli zrezygnować z pra-

cy, w Bajce znaleźli swój azyl. Za Pawła Żywczoka współpracowaliśmy z Teatrem Dzieci Zagłębia im. Jana Dormana w Będzinie. Dorman był uważany za Kantora w świecie łalkarskim. Miał całkiem inne podejście do teatru. Włączał publiczność dziecięcą do swoich przedstawień. Z tego teatru wywodził się Grzegorz Lewandowski, który wyreżyserował kilka sztuk w Bajce. To muszę podkreślić. Lewandowski był pierwszym i ostatnim za moich czasów reżyserem, który był łalkarzem z krwi i kości. Pozostali reżyserzy wywodziли się z teatrów dramatycznych. Lewandowski potrafił ożywić wszystko i nas tego uczył. To było doświadczenie nie z tej ziemi. W jednym z przedstawień ożywił grabie, które były Wilkiem, a kosa była Lisem. Pamiętam też jedno wydarzenie, gdy w *Rumcajsie* – próby odbywały się w Koszarzyskach – mieliśmy lalki Manki i Hanki. Według Lewandowskiego były one za chude, więc poszedł do kuchni, znalazł dwie plastikowe miski i wsadził je pod suknie lalek. Potem zrobił do tej samej sztuki strzelby. Znalazł jakieś grube, giętke kable, przymocował je na drewnienka i tak powstała broń. Z tych rekwizytów potem zrodziła się komiczna scena, bo lufy mogły być wyginać.

Co Bajka dała pani w życiu?

Na pewno dała mi bardzo dużo. Mam sentyment do niej do dzisiaj. Teraz uczę plastyki w szkole artystycznej w Czeskim Cieszynie. W szkole staram się przemycać „bajkowe” i aktorskie sprawy. Pożyczam kukiełki i lalki z teatru, bo tam pracują mój brat i moja siostra. Biorę też moich uczniów do rekwizytorium. To jest dla nich

raj – dziewczynki oglądają suknie, torebki i buty, chłopcy zachwycają się szpadami i mieczami. To się tak jakoś poukładało, że wciągnęłam do teatru moje rodzeństwo (*śmiech*). W Bajce pracował też mój mąż. Gdy zaczęłam pracę w Bajce, mój mąż pracował w hucie w Trzyńcu. Gdy się zwolniło miejsce technika w Bajce, to wskoczył na jego etat, ku wielkiemu niezadowoleniu teściów. Bo porzucił taką dobrą posadę dla Bajki. Myślę, że połączył w Koszarzyskach tego teatralnego bakcyła. Moja czwórka dzieci też otarła się o teatr. A najstarsza córka Basia została aktorką teatru lalkowego.

Które osoby związane z Bajką szczególnie pani pamięta?

Na pewno Janusza Klimszę z jego charyzmą. Choć był bardzo wymagający, świetnie prowadził aktora. Na przykład wyreżyserował „Przednówek” Kubisza dla dorosłych. To była poezja pisana gwarą. Wtedy pierwszy raz czułam silną więź aktora z publicznością. To się rzadko zdarza. Człowiek grał i czuł ten pomost między nami a widzami. Gdyby wtedy szpilka spadła na podłogę, to byśmy ją usłyszeli.

Brakuje pani teatru?

Tak. Teatr to odskocznia od życia. Człowiek się wytęcza. To jest radość na scenie. Do dzisiaj co roku jestem świętym mikołajem w przedszkolu w Ropicy. Jaka to jest frajda, widzieć te uśmiechnięte oczka dzieci! Towarzyszą mi w tym moje wnuki, które przebierają się za aniołki. Diabełków nie biorę. Raz tylko wzięłam swojego czarnego psa jako diabełka (*śmiech*). Bajka była przygodą. Nie traktowałam jej jak pracę. Miałam szczęście w życiu, że miałam taką pracę, która mnie cieszyła. Rutyny było mało. Jedną sztukę się skończyło, zaczynało się następną. Grało się kolejną postać. Teatr ma niesamowitą magię. Świętej pamięci Halina Paseková wspominała, że ona musiała grać do końca, choć już była chora, bo jak człowiek wychodzi na scenę, nie myśli o życiu prywatnym, nie myśli, czy go coś boli. Jak już człowiek jest na scenie, to naprawdę tam jest i gra. Chciałabym jeszcze kiedyś zagrać. Gdyby robili sztukę „O Stareczce i Kurce”, to ja bym nawet tej Stareczki nie musiała grać, wystarczy Kurka (*śmiech*).

W DOMU POETY NAJWAŻNIEJSZY JEST KOSZ NA ŚMIECI

100 w.s.

2023 • ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

TEKST: RENATA PUTZLACHER

Trochę w cieniu filmowych spotkań ze wspaniałymi reżyserami i aktorami, biorącymi udział w tegorocznej 25. edycji cieszyńskiego *Kina na granicy*, odbyło się spotkanie z cyklu *Poezja w samo południe* z Bronisławem Majem, poetą, eseistą, scenarzystą, felietonistą i satyrykiem. Również krytykiem literackim i długoletnim wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, moim dawnym polonistą. Zapytany o to, czy nadal pisze wiersze, przyznał, że nie czuje takiego przymusu i przywołał fragment wiersza Czesława Miłosza *Ars poetica*: „Bo wiersze wolno pisać rzadko i niechętnie, / pod nieznośnym przymusem i tylko z nadzieją, / że dobre, nie złe duchy, mają w nas instrument”. Maj należał również do grona przyjaciół noblistki Wisławy Szymborskiej i zawsze słynął z poczucia humoru, czego byliśmy świadkami również podczas *Kina na granicy*, gdzie przypominał (z błyskiem ironii w oku), że *zasługuje na to zaproszenie, bo sporadycznie bywa również aktorem*.

W związku z tym muszę przywołać jedną z jego wspaniałych ról – w 1999 roku w Krakowie, w czasie jubileuszu 40-lecia wydawnictwa Znak, Bronisław Maj wcielił się w postać pani Loli (inspiracją była Karolina Surówka, legendarna szatniarka z Domu Literatów przy ulicy Krupniczej 22, w którym mieszkała przez parę lat również polska noblistka – patrz artykuł w lutym numerze „Zwrotu”). Najzabawniejszą częścią tego monologu była oczywiście fikcyjna opowieść o tym, jak pani Lola pomogła Szymborskiej zdobyć Nagrodę Nobla.

Podczas krakowskiego jubileuszu wydawnictwa Znak pani Lola wystąpiła przed szeroką publicznością – program emitowała telewizja i do dziś można jego fragmenty obejrzeć w internecie. Gdy doktor Maj, wykładowca uniwersytecki, pojawił się na scenie w czerwonej chustce na głowie, z siatką, w drelichowym fartuchu roboczym, filcowych butach – i zonglując tytułami dzieł wybitnych polskich pisarzy i cytatami, opowiadał, jak to oni się w *Loli kochali* – słuchacze dostownie pękali ze śmiechu. Nie była to typowa kabaretowa publiczność, którą często zadowolą prymitywne i wulgarnie dowcipy. To był kabaret literacki z prawdziwego zdarzenia, a na sali siedzieli wybitni autorzy i artyści, biorący udział w jubileuszu 40-lecia wydawnictwa. Również pani Wisława, zano-

sząca się śmiechem podczas opowieści o tym, jak to *razem pracowały* i propozycji pani Loli (*rozmowę przepisałam z nagrania*):

– *Pani Wisiu, weźże pani co dłuższego napisz, no bo takie krótkie.*

A ona mówi:

– *Lola, ale mi się nie chce.*

No to jo mówię:

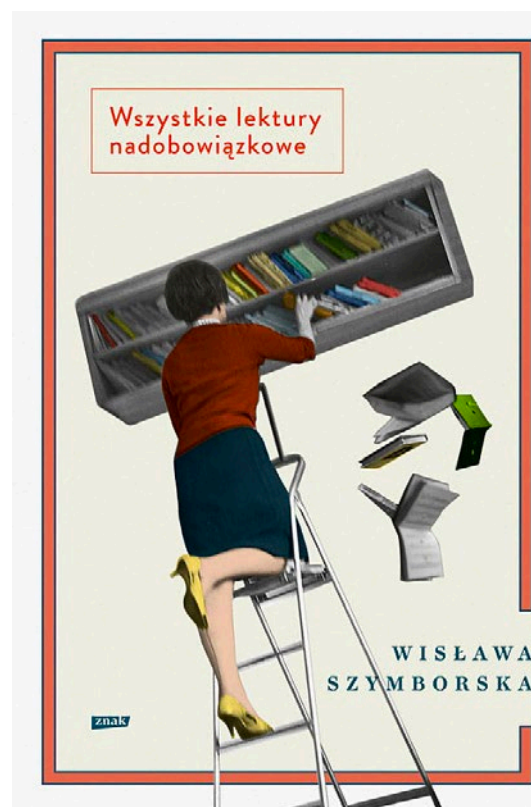
– *Ale to musi być grube, bo nam tego Nobla nie dadzą.*

A ona mówi:

– *Eee, no już by takie nie były, żeby nie dali. No i dali nam w końcu tego Nobla.*

Publiczność żywo reagowała na te słowa, nie tylko dlatego, że poetka sama w swoich wierszach posługiwała się humorem i ironią; wiadomo było, że Szymborska kazała długo czekać na swoje kolejne zbiory poetyckie. Kiedy ją pytano, dlaczego tak rzadko i tak mało publikuje, odpowiadała z charakterystycznym dla siebie humorem: *bo mam w domu kosz na śmieci*. Wspaniała rada dla wszelkiej maści poetów, którzy codziennie rano siadają do biurka, jakby to był warsztat rzemieślniczy. Jakby rzesze *utęsknionych czytelników* nie mogły się doczekać upragnionej poetyckiej perły. Znałam takich ludzi, czytałam wydawane seryjnie kolejne zbiorki, sama też dużo pisałam i często je wydawałam. *Festyn krótkich nadziei, zgromadzenie pysznych, / turniej garbusów, literatura,*

tak pisał o tym nieco wstydlivym procedurze inny noblista, przywołany na początku Czesław Miłosz. Dziś można oglądać w ostatnim krakowskim mieszkaniu Wisławy Szymborskiej jej maszynę do pisania i stojący przy biurku wiklinowy kosz na śmieci – zdaniem poetki najważniejszy sprzęt w domu literata. Święta racja.



Do dziś można znaleźć w internecie artykuły, w których pisano, że Wisława Szymborska przez całe swoje życie napisała jedynie 250 wierszy, potem, że napisała tylko około 350 wierszy. Kiedy otrzymała Nagrodę Nobla, próbowano porównywać jej dorobek literacki z tym, co napisał jej poprzednik, Czesław Miłosz i gdy zdarzało się, że mieli czytać razem, zawsze proponowała, żeby zachować proporcje między jego wielkim dorobkiem a jej – skromnym ilościowo. Profesor Teresa Walas, krakowska polonistka i przyjaciółka poetki potwierdzała, że Szymborska tak to czuła: *on wielki wieszcz, ona skromna poetka, a te asymetryczne wielkości zostały w jakiejś mierze sztucznie zrównane za pomocą Nobla.*

* * *

Poeta Miłosz znany był również jako prozaik, eseista, historyk literatury i tłumacz, z kolei Szymborska poza poezją zajmowała się też działalnością publicystyczną. Swoją znany cykl felietonów *Lektury nadobowiązkowe* publikowała przez czternaście lat w „Życiu Literackim”, potem krótko w miesięczniku „Pismo” i w „Odrze”, a w latach 1993–2002 w „Gazecie Wyborczej”. W każdym piśmie literackim umieszczana była rubryka *Książki nadestane* i Szymborska postanowiła poświęcić uwagę książkom pomijanym przez recenzentów, ale najchętniej kupowanym przez czytelników. Nie zamierzała pisać recenzji, tylko felietony, nie chciała bowiem bezustannie wartościować i krytykować znanych pisarzy. Za to też ją ceniłam i podzielałam opinię Szymborskiej dotyczącą grafomanii, a zwłaszcza przekonania, że ci mniej utalentowani mają prawo pluć na tych, którzy rzeczywiście zostali obdarzeni talentem i nie marnują go, rozmieniając się na drobne.

Wisława Szymborska i Włodzimierz Maciąg występowali w roli anonimowych *strażników literatury*, broniących jej przed zalewem grafomanii, na łamach „Życia Literackiego” od 1960 roku. W popularnej rubryce *Pocztą literacką* redaktorzy zwalczali niedobłą literaturę, udzielając młodym adeptom pióra inteligentnych, dowcipnych i ironicznych odpowiedzi. Przesyłane propozycje naprawdę na nie zasługiwały, chociażby wersy: *krew sumienia napętnia kroki oczu, naszą wyspę owiewa cyklop namiętności albo a kiedy już będę twym, ty się popluszcz w oku mym. Oto kilka cytatów z „Pocztą literackiej”:*

Bogowie obdarzyli Pana tzw. antytalentem literackim. Prosiłbym bardzo o zaniechanie pisania. Za spełnienie mej prośby z góry dziękuję.

Napisał pan: „Mam westchnienie być poetą”. Odpisuję: „Mam jęk być redaktorem”.

Żle wyobrażasz sobie poetę, jak świat światem nie było takiego, który by na palcach liczył zgłoski. Poeta rodzi się z uchem.

Wiersz na razie nieaktualny. Jeszcze ciągle piszemy: strzelec, mrówka, wziąłem. Jeśli w ortografii zajdą jakieś korzystne dla Pana zmiany, nie omieszkamy zawiadomić osobnym listem.

Prowadząc przez tyle lat „Pocztę literacką” poetka bardzo dzielnie przedzierała się przez tysiące grafomańskich wierszy, sama będąc autorką wiersza *Radość pisania*, wydanego w zbiorze *Sto pocięch* w 1967 roku (przycyżam jego fragment):

Dokąd biegnie ta napisana sarna przez napisany las?

*Czy z napisanej wody pić,
która jej pyszczek odbije jak kalka?*

Dlaczego teb podnosi, czy coś słyszy?

*Na pożyczonych z prawdy czterech nóżkach
wsparta*

spod moich palców uchem strzyże.

*Cisza – ten wyraz też szeleści po papierze
i rozgarnia*

spowodowane słowem „las” gąteżie.

W tym momencie wiem, że część czytelników (niekoniecznie tylko tzw. umyśle ściśle) stwierdza, że „nie ogarnia” tej aż nazbyt poetyckiej rzeczywistości i nie doczytuje wiersza do końca. A ten jest, jak to się często zdarza podczas lektury wierszy Szymborskiej, bardzo konkretny, może zaskakujący wobec tego, co było na początku (kiczowaty obrazek, sarna pijąca wodę ze źródła) i bez patosu, ciut ironicznie mówiący o warsztacie i roli poety:

Radość pisania.

Możność utrwalania.

Zemsta ręki śmiertelnej.

To jest już rozpoznawalny ton, zapowiedź kolejnych zbiorów poetki, na które czytelnicy długo czekali. A o wartości literackiej jej dawnych komentarzy świadczy opraco-



wanie ich przez Teresę Walas i wydanie w 2000 roku w formie książeczki *Pocztą literacką, czyli jak zostać (lub nie zostać) pisarzem*. Dziennikarz Grzegorz Wysocki wyznał szczerze po wielu latach:

Wisławie Szymborskiej zawdzięczam wyleczenie z grafomanii lirycznej. Z objawami tej jakże wstydlivej choroby zmagam się przez prawie całą szkołę podstawową, a skutki odczuwałem jeszcze w pierwszych latach liceum. Gdyby nie lektura „Pocztą literackiej” w szkole średniej, najprawdopodobniej byłbym w dalszym ciągu przekonany o własnym geniuszu poetyckim, którego istnienie potwierdzałyby przede wszystkim ściana pokoju zapętniona dyplomami z konkursowymi wyróżnieniami (Laur Jagody Leśnej, Srebrny Melancholijny Słownik, Międzymiastowa Nagroda Łkającej Topoli) oraz pięć-sześć tomów wierszy opublikowanych nakładem miejscowej drukarni zaprzyjaźnionej z kółkiem poetyckim działającym przy gminnym ośrodku kultury. Kolejnych „sukcesów na literackiej niwie” gratulowałby mi wójt z sołtysem, za talent chwaliła najbliższa rodzina, a rzemiosło umiałby należycie docenić mniej utalentowany liryk z sąsiedniej wioski. Nie mając o tym pojęcia, Wisława Szymborska zabiła we mnie poetę.

Mam nadzieję, że lektura tego artykułu nie zabiła w czytelnikach poetów. Rymujemy sobie do woli, jeżeli rodzina i bliskie osoby cieszą się z naszych laurek i prób poetyckich. Przede wszystkim jednak czytamy dobrą, nie złą poezję.



ELEGANCJA I CZAR MEBLI GIĘTYCH

TEKST I ZDJĘCIA: EMILIA ŚWIDER

O tym, że meble z drewna giętego to istny klejnot, który już przeszło 160 lat nic nie traci ze swego blasku, przekona nas nowa wystawa w Budynku Historycznym Muzeum Těšínska w Czeskim Cieszynie. Ilona Pavelková, historyczka i kuratorka oryginalnej ekspozycji, nazwała ją *Elegancja drewna giętego*, bowiem meble wykonane z tego surowca mają swój urok i niejednego zachwycają swoją doskonałością, prostotą, elegancją i funkcjonalnością.

Z NIEMIEC PRZEZ WIEDEN NA MORAWY

Wernisaż wystawy przyciągnął w ostatni wtorek kwietnia liczne grono sympatyków oryginalnych mebli. Kuratorka Ilona Pavelková zapoznała obecnych z historią technologii gięcia drewna zapoczątkowaną w wieku XIX przez Michaela Thoneta, rodaka z nadreńskiego Boppartu, wynalazcę unikalnej metody. – *Stolarz i projektant*

mebli Michael Thonet doprowadził swój innowacyjny pomysł polegający na opracowaniu metody gięcia drewna bukowego do doskonałości i zapoczątkował produkcję krzesel giętych na skalę przemysłową. Tym samym rozpoczął rewolucję w produkcji mebli. Z rodzinnych Niemiec przeniósł się do Wiednia angażując w działalność produkcyjną swoich synów, którym kilka lat później przekazał firmę. Wkrótce osiadł na Mora-

◀ Luksusowe krzesło z drewna palisandrowego z elementami mosiądzu, ze zbiorów TON, s.a.

wach i tu od 50. lat XIX wieku otwierał nowe fabryki, pierwszą w Koryczanach, a niebawem w miejscowości Bystrzyca pod Hostynem drugą, będącą w tym czasie największym zakładem mebli giętych w Europie, która eksportowała swoje wyroby na cały świat. W czasie swojej działalności fabryka przechodziła okresy prosperity i stagnacji, ale kultowe meble gięte wzorowane na tradycyjnej technologii produkowane są tu nieprzerwanie aż do dziś i cieszą się uznaniem w świecie – mówi kuratorka wystawy.

THONETKI NIE TYLKO DO KAWIARNI I TEATRÓW

Firma meblarska w Bystrzyce pod Hostynem w 1953 roku zmienia nazwę na TON, co jest skrótem słów *Továrna na ohýbaný nábytek*, czyli Fabryka Mebli Giętych, i dziś funkcjonuje jako spółka akcyjna. Kontynuatorzy dzieła Michaela Thoneta założyli fabryki mebli giętych w kilku innych krajach w całej Europie. Więcej na temat historii słynnych mebli nazywanych *thonetkami* dowiedzieć się można z informacji zamieszczonych na panelach, bowiem prezentowanym eksponatom towarzyszy bogaty materiał dokumentacyjny i ikonograficzny. Na zdjęciach obejrzyć można również wnętrza znanych cieszyńskich restauracji oraz hoteli czy krzesła z Domu Robotniczego w Stonawie albo stare siedzenia z jabłonkowskiego kina. Ilona Pavelková dodaje, że popularne meble gięte służące do siedzenia przeznaczone były początkowo przede wszystkim do kawiarni, restauracji, teatrów, różnego rodzaju sal, biur, a dopiero pod koniec XIX wieku znalazły zastosowanie we wnętrzach mieszkalnych.



Thonetki w kawiarni Avion

MEBLE GIĘTE POWSTAJĄ RÓWNIEŻ NAD OLZĄ

Kiedy w roku 1869 firma Thoneta straciła wyłączność na produkcję mebli giętych, w wielu miastach na terenie obecnych Czech, Austrii i Polski zaczęły powstawać zakłady konkurencyjne, wśród nich w dzisiejszych Czechach są to Jacob & Josef Kohn we Wsecinie, L. A. Bernkop we Frenszacie pod Radhoszczem, D. G. Fischel Söhne albo Mundus. Meble gięte produkowano również nad Olzą, bowiem wsecińska spółka Jacob & Josef Kohn otworzyła w roku 1871 swoją filię w Cieszynie, w miejscu dzisiejszego czeskokocieszyńskiego dworca autobusowego na placu u zbiegu ulic Frydeckiej i Jabłonkowskiej. Tu mieściły się hale fabryczne, w których powstawały meble produkowane techniką gięcia drewna.

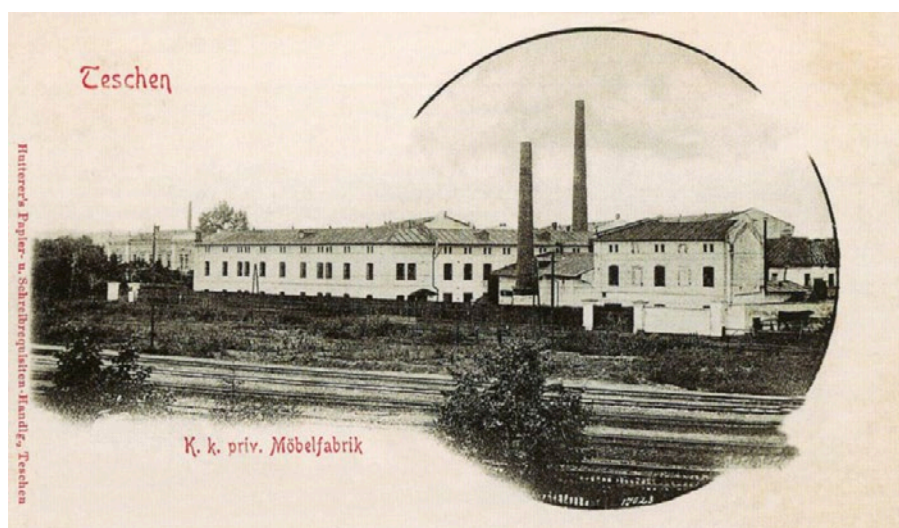
Fabryka ta była największym zakładem przemysłowym Cieszyna przed I wojną światową. W roku 1881 cieszynski zakład zatrudniał 659 mężczyzn, 693 kobiet i 460 dzieci. Należy dodać, że oprócz licznych hal produkcyjnych do fabryki należały też inne obiekty, na przykład remiza strażacka, stajnie, magazyny czy budynki do zakwaterowania pracowników. Co ciekawe, później stopniowo powstawały i zanikały filie cieszynskiej firmy braci Kohnów w Dobrej, Wysznych Lhotach, Jabłonkowie, Skoczowie, Żukowie czy Bystrzycy nad Olzą.

– Asortyment zakładu Jacob & Josef Kohn w pierwszych dwudziestu latach w zasadzie nie różnił się od wyrobów thonetowskich. Kohnowie produkowali meble do siedzenia, głównie krzesła, fotele i bujaki, wieszaki stojące i wieszaki na ścianę, stoliki, stoły, łóżka. Ich oferta obejmowała również projekty kompletnego wyposażenia hoteli, kawiarni lub domów prywatnych. Później zaczęli koncentrować się na produkcji mebli salonowych, oczywiście bardziej luksusowych. W odróżnieniu od firmy Thonet w fabryce braci Kohnów nie robiono projektów własnych wyrobów, a rozpracowywano już istniejące. Pod koniec wieku XIX kierownictwo firmy zmienia siedzibę z Wsecina na Wiedeń, gdzie Kohnowie nawiązali współpracę z tamtejszymi architektami i wtedy już według ich projektów wykonywali swoje wyroby – mówi autorka wystawy.

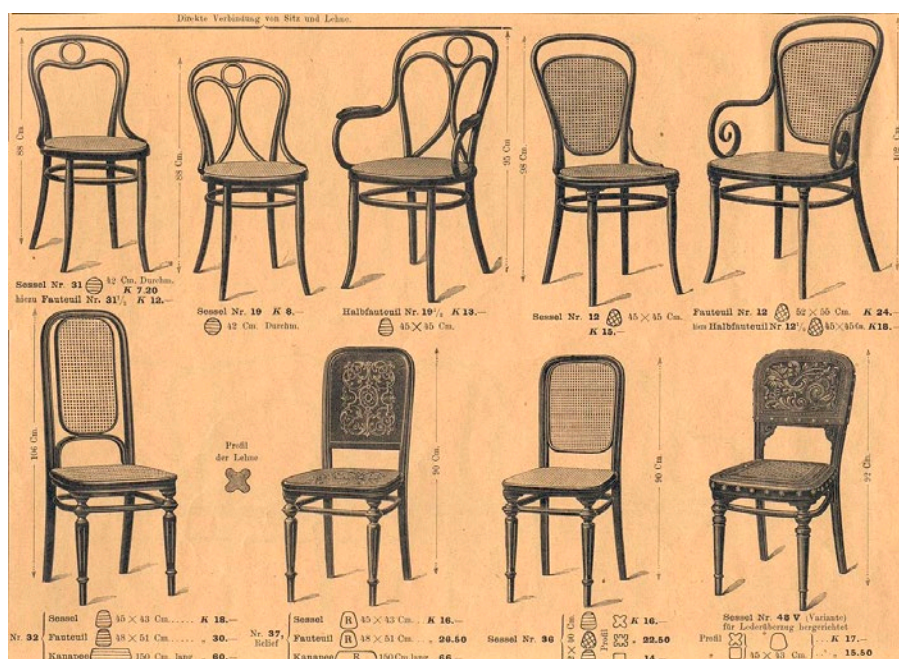
Dodaje, że produkcję mebli w czeskokocieszyńskim zakładzie zakończono koło roku 1924, chociaż niektóre źródła archiwalne podają rok 1931. Ostatni z czeskokocieszyńskich budynków, w których produkowano



Budowa nowych obiektów fabryki Kohnów w Cieszynie koło 1900 r., zbiory pryw. H. Wawreczki



Kompleks fabryki Kohnów w Cieszynie, 1901 r., zbiory pryw. H. Wawreczki



Wzory produktów w katalogu firmy Gebrüder Thonet (1903), zbiory TON, s.a.

meble gięte został wyburzony w 2014 roku. Jeszcze dziś liczni mogą go kojarzyć z tak zwaną *Osevką*, czyli magazynem nasion siewnych, który przez jakiś czas tam się mieścił.

FUZJE FIRM MEBLOWYCH

Wydarzeniem w branży meblarskiej było założenie w Wiedniu w roku 1906 spółki Mundus łączącej kilka firm produkujących meble gięte, wśród nich również cieszyńską. Później został Mundus partnerem Thonetów i Kohnów. W roku 1917 firma Kohnów połączyła się z bliźniaczą firmą Mundus tworząc nową spółkę akcyjną o nazwie Mundus-Kohn, której główną siedzibą był Wiedeń, a od 1919 r. Cieszyn. Nieco później, w roku 1925, nastąpiła fuzja firm, Mundus – Kohn i Thonet, które utworzyły spółkę Towarzystwo Thonet-Mundus, a do wybuchu II wojny światowej stał na jej czele Leopold Pilzer, założyciel marki Mundus.



Zestaw wypoczynkowy Josefa Hoffmanna z początku XX wieku, zbiory Muzeum Těšínska



Papierowa etykieta firmy J. & J. Kohn z 1884 r., zbiory MŚC



WIERNI TRADYCJI ZAŁOŻYCIELA

W niejednym domu można jeszcze znaleźć krzesła i inne meble wyprodukowane w przedsiębiorstwie Jacob & Josef Kohn czy innych firmach. Meble te nie zestarzały się i nadal zachwycają jakością wzornictwa i wykonania. Ich dzieje są bardzo ciekawe, a wystawa w czeskokoczińskim muzeum, którą oglądać można do 8 października, pozwoli nam prześledzić historię produkcji mebli giętych wykorzystujących patent Thoneta. Historia ta rozpoczęła się wprawdzie już w XIX stuleciu, jednak wzornictwo pięknych eleganckich mebli nadal znajduje odbicie we współczesnych wyrobach firm TON w Bystrzycy pod Hostynem oraz L. A. Bernkop we Frenszacie pod Radhoszczem, które pozostały wierne tradycji swoich założycieli.

Pomimo iż wystawa skupia się na meblach giętych powstających w firmach Thonet i Kohn na terenie Czech i Moraw, wspomnieć należy o tym, że technologia gięcia drewna wpisała się również w historię tego pięknego rzemiosła na terenach polskich. Spadkobiercą tradycji „kohnowskiej” jest po dziś dzień Fabryka Fameg w Radomsku, kontynuująca produkcję mebli giętych od roku 1881, równie długą tradycję ma Fabryka Mebli Giętych w Jasienicy. Podobne fabryki istniały też w innych miastach.

MEBLE, DOKUMENTY I MATERIAŁY IKONOGRAFICZNE

Na wystawie oglądać można blisko pięćdziesiąt różnych wyrobów, szczególnie firm Thonet oraz Jacob & Josef Kohn, pochodzących z końca XIX i pierwszej połowy XX wieku. Podstawą prezentowanego asortymentu są krzesła, kolejno krzesła biurowe, stoły, stoliki, fotel bujany, meble dla dzieci włącznie kołyski, piękne mebelki dla lalek i szereg innych. Pięknie prezentuje się stylowy zestaw wypoczynkowy Josefa Hoffmanna z początku XX wieku, który został wyprodukowany do wnętrza wiedeńskiego kabaretu Fledermaus (Nietoperz). Na uwagę zasługuje też luksusowe krzesło z drewna palisandrowego z elementami mosiądzu, które prezentowane było w 1851 roku na Światowej Wystawie w Londynie.

Poza kultowymi meblami na zwiedzających czekają materiały archiwalne przybliżające



Autorka wystawy Ilona Pavelková



początek podtrzymywanej do dziś tradycji rzemiosła mebli giętych, gdyż w archiwach zachowały się zdjęcia i stare katalogi. Ekspozaty pochodzą ze zbiorów Muzeum Těšínska oraz zostały zapożyczone z kilku instytucji muzealnych, zakładowych i archiwalnych, a zdjęcia także ze zbiorów prywatnych Henryka Wawreczki.

SYMBOL MEBLI GIĘTYCH W AVIONIE

Z pięknem i elegancją mebli giętych spotkać możemy się również w stylowo urządzonej wnętrze czeskokoczińskiej kawiarni Avion. Krzesła i stoliki przypominają słynne *thonetki* z fabryki braci Kohnów. A są to krzesła nie byle jakie, bo oznakowane numerem katalogowym 14. Warto przypomnieć, że w roku 1859 Michael Thonet zaprojektował krzesło znane jako model nr 14, które wyprodukowane zostało po raz pierwszy w fabryce w Koryczanach na Morawach. To tak zwane krzesło wiedeńskich kawiarni, z którego Michael Thonet zastąpił najbardziej i projekt ten przedstawił na Światowej Wystawie w Paryżu w 1867 roku.

Model nr 14 uważany jest za symbol mebli giętych i w różnych odmianach produkowany jest po dziś dzień ciesząc się nadal powodzeniem. Ponoć, jak podają niektóre źródła, legendarna *czternastka* trafiła również do sal koncertowych świata czy do Gabinetu Ovalnego Białego Domu.



Dyrektor muzeum Z. Ondřík z autorką wystawy I. Pavelkovą i autorką aranżacji Š. Véberovą

ORŁOWA W OBIEKTYWIE RUDOLFA FIERLI

TEKST: SYLWIA GRUDZIEŃ. ZDJĘCIA Z ALBUMU RODZINNEGO HELENY HRNČIŘ

W kwietniu 2021 roku w cyklu „Zwrotu” *Pamiętka Rodzinna* ukazała się relacja z wizyty u pani Marii Cymorek z Czeskiego Cieszyna. Nasza czytelniczka podzieliła się z nami wspomnieniami o Orłowej – mieście swojego dzieciństwa i wczesnej młodości. Dzięki jej uprzejmości mogliśmy wtedy opublikować cykl zdjęć przedstawiających starą Orłową w zimowej szacie. Fotografie zostały wykonane w 1965 roku przez jej nieżyjącego już męża Jana Cymorka. Wtedy Orłowa była jeszcze miasteczkiem tętniącym życiem.

Niedawno poprosiłam panią Marię, żeby opowiedziała mi, co dokładnie znajduje się na zdjęciach zrobionych ponad pół wieku temu przez jej męża. Nie dość, że zgodziła się ze mną spotkać, to przygotowała jeszcze dla mnie niespodziankę. Pożyczyła od swojej kuzynki Heleny Hrnčič zdjęcia zrobione przez ojca pani Heleny, Rudolfa Fierlę. Jest to ponad dwadzieścia zdjęć czarno-białych różnego formatu zrobionych w latach 1930–1984 w Orłowej. Znajdziemy na nich nie tylko centrum miasta, dwa kościoły – katolicki i ewangelicki – ale też domy w dzielnicy Obroki. Większość zdjęć jest na odwrocie opisana – możemy więc dowiedzieć się, co dokładnie na nich się znajduje. Fotograf kolekcjonował również pocztówki. Najstarsza pochodzi z początku XX wieku, najmłodsza z lat 60. Widokówki również są opisane z tyłu. Na jednej z nich odnotowano nawet, w którym roku zburzono dany budynek.

Nieżyjący już właściciel pocztówek i autor fotografii Rudolf Fierla urodził się 13 lipca 1910 roku w Polskiej Lutyni. Był synem Jana Fierli i Marii Fierlowej z domu Koniecznej. Miał siedmioro starszego rodzeństwa. Najstarszym bratem był znany zaolziański malarz Gustaw Fierla (1896–1981). Pozostali bracia to Adolf, Jan, Józef, Emil, a siostry Zofia i Maria. Dzieciństwo ośmiorga rodzeństwa było trudne, ponieważ ich ojciec zmarł w 1916 roku podczas I wojny światowej na zapalenie płuc. Rudolf Fierla przed wojną prowadził sklep w Orłowej. W 1940 roku był aresztowany przez gestapo. Następnie był więziony przez kilka miesięcy w obozach koncentracyjnych Dachau i Mauthausen-Gusen.



Po wojnie pracował w spółdzielniach *Budo-ucnost*, potem *Jednota-Jedność*. W latach 1960–1970 pracował jako technik na kopalni ČSA w Karwinie. Po wojnie poświęcał się również pracy społecznej. Przez wiele lat prowadził Kółko Fotograficzne przy Klubie Zakładowym Kopalni ČSA w Karwinie. Był członkiem pionu fotofilmowego Sekcji Literacko-Artystycznej Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Pełnił funkcję sekretarza Miejsowego Koła PZKO w Orłowej-Mieście. Śpiewał w orłowskim męskim chórze *Haslo*. Współpracował również ze „Zwrotem” jako fotograf.

Pod koniec lat 70. z powodu szkód górniczych musiał opuścić dom na Obrokach. Zamieszkał razem z żoną Marią na osiedlu w Rychwałdzie. Zmarł 13 czerwca 1988 roku.

RABUNKOWA GOSPODARKA WĘGŁOWA SPRAWIŁA, ŻE MIASTO UPADŁO

Fotografie i pocztówki są dziś dla osób pochodzących z Orłowej jedynym sposobem na przywołanie w pamięci wyglądu rodzinnej miejscowości. Choć miasto istnieje do dziś, jego współczesny obraz nijak się ma do świetności sprzed kilkudziesięciu lat. Orłowa do połowy XIX wieku była typową wsią rolniczo-rzemieślniczą. W ciągu następnego stulecia jej charakter zmienił się definitywnie wskutek rozwoju górnictwa. W 1850 roku na jej terenie funkcjonowało już szesnaście szybów kopalnianych. W 1871 zaczął działać szyb *Zofia*, który możemy zobaczyć na zdjęciach Rudolfa Fierli. Dwa lata wcześniej wieś

znalazła się na trasie Kolei Koszycko-Bo-gumińskiej, co zapewniło jej jeszcze szybszy rozwój.

Prawa miejskie miejscowość otrzymała w 1908 roku. Słynne Polskie Gimnazjum Realne zostało otwarte wiosną 1909 roku. W tym okresie nastąpiło również kulturalne i polityczne ożywienie narodów słowiańskich w Austro-Węgrzech, a miasto stało się miejscem targu żywołów polskiego i czeskiego. Działo tu szereg zarówno polskich, jak i czeskich towarzystw kulturalnych i sportowych. Po arbitralnym podziale Śląska Cieszyńskiego w 1920 roku miejscowość znalazła się w granicach Czechosłowacji. W 1938 Orłowa została jako część Zaolzia przyłączona do Polski i wchodziła w skład powiatu frysztackiego.

Po zakończeniu II wojny światowej miasto decyzją władz ZSRR zostało włączone do Czechosłowacji. W latach 60. XX wieku mieszkańcom dawały się już we znaki poważne szkody górnicze. Od tamtego czasu rozpoczął się architektoniczny rozkład miasta. Zburzono ponad 1200 budynków, w tym kolonię górniczą, polskie szkoły średnie, w tym Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. Rabunkowa gospodarka węglowa sprawiła, że miasto upadło. Dziś w architekturze Orłowej dominują typowe dla drugiej połowy XX wieku bloki mieszkalne. Nie zachowało się historyczne centrum Orłowej, poza kilkoma budynkami i neogotyckim kościołem Najświętszej Marii Panny – jedynym ocalałym zabytkiem.



Świętowanie Dnia Zwycięstwa na Rynku w Orłowej, 9 maja 1946 r., fot. R. Fierla



Szyb Zofia, 1953 r. Pocztówka.

W WARSZTACIE LUTNIKA

Oglądamy z panią Marią zdjęcia i pocztówki. Moja rozmówczyni odtwarza mapę miasta. Opisuje, dokąd prowadziły drogi, gdzie znajdowały sklepy, kto mieszkał w sfotografowanych przez Rudolfa Fierłę domach na Obrokach.

– Tu jest centrum. W Domu Robotniczym były bale PZKO. Jedna pani wyszywała monogramy maszynowo na bieleżni pościelowej. Była pralnia odzieży, rzeźnik, księgarnia. Tu się szło ku poczcie, tu się szło ku gimnazjum polskiemu, tu się szło do centrum i do kościoła ewangelickiego. To są ciekawe zdjęcia. Wujek to ładnie sfotografował – mówi pani Maria, biorąc kolejne zdjęcie do ręki. – A tutaj w tej budce palił się ogień.



Lutnik Leopold Sławiński w swoim warsztacie w Orłowej, 1962, fot. R. Fierla



Rudolf Fierla

To jeszcze ja pamiętam. Z komina tej budki buchał ogień, jakieś gazy się ulatniały i trzeba je było spalić. Wieczny ogień się temu mówiło – wspomina pani Maria, po czym dodaje: – Mnie się wierzyć nie chce, jak to oglądam, ile tam tych domów było, i to wszystko nie istnieje...

Jedno ze zdjęć przedstawia mężczyznę w warsztacie lutniczym. – *To jest Stawiński, który naprawiał instrumenty muzyczne. Był Polakiem. Jeden ze synów się tym do dzisiaj zajmuje – snuje refleksję pani Maria, patrząc na zdjęcie. Rudolf Fierla wykonał to zdjęcie w 1962 r.*

Leopold Stawiński urodził się w 1921 roku jako syn Jana Stawińskiego. Uczył się zawodu u swojego ojca lutnika i przejął po nim warsztat. Oprócz naprawiania instrumentów smyczkowych zajmował się wytwarzaniem strun do instrumentów mistrzowskich. Stworzył trzy rodzaje strun metalowych, a od 1971 roku robił również struny ze sztucznych włókien. Jego struny stały się marką nie tylko w Czechach, ale i na całym świecie.

„MYŚMY MIESZKALI WSZYSCY W POBLIŻU SIEBIE I WSZYSCY SIĘ ZNALIŚMY NA OBROKACH”

Parę zdjęć zostało zrobionych w okresie międzywojennym. Na jednym z nich widać tłum ludzi na Rynku Starego Miasta z kościołem katolickim w tle. Fotografia została wykonana podczas Wystawy Cieszyńskiego i Ostrawskiego w Orłowej trwającej od 26 czerwca do 8 sierpnia 1926 roku. Pytam panią Marię, czy pamięta cokolwiek z przedwojennych czasów lub II wojny światowej, kiedy była małym dzieckiem. – *Nie pamiętam tego czasu. Ojciec był ciągle w sanatorium, bo był chory na gruźlicę w czasie wojny. Mama była zamężna przez siedem lat, potem została wdową i już nigdy nie wyszła za mąż. Pamiętam jak przez mgłę, że ukrywaliśmy się w czasie wojny. Przypominam sobie żołnierzy niemieckich, których widzieliśmy przez okienko w piwnicy. Więcej nie pamiętam z tamtego czasu. Potem się przeprowadziliśmy z mamą do jednopokojowego mieszkania. Mama nie miała pracy. W 1952 roku zaczęłam chodzić do Łazów do szkoły wydziałowej. Mieszkałyśmy już wtedy na Obrokach. Na Obrokach mieszkaliśmy aż do 1966 roku – wspomina pani Maria.*

Pytam moją rozmówczynię, czy domy, w których mieszkała, się zachowały. – *Mój dom rodzinny był na Obrokach w Orłowej.*



Kąpielisko w Orłowej, lipiec 1964 r., fot. Rudolf Fierla



Główna ulica prowadząca od Domu Robotniczego do Rynku, fot. R. Fierla



Wieczny ogień koło Domu Robotniczego, Orłowa, fot. R. Fierla



Studanka w Orłowej-Lutyni, 1930, fot. R. Fierla

Zachował się do dzisiaj – mieszka w nim rodzina. Niedaleko był dom rodziny Möhwaldów. Myśmy mieszkali wszyscy w pobliżu siebie i wszyscy się znaliśmy na Obrokach. Wcześniej, po śmierci taty, mieszkaliśmy też w centrum Orłowej na głównej ulicy, nad drogerią Marek. Ten budynek jeszcze istnieje. Jest tam sklep z farbami i chemią.

Patrzmy na pocztówkę z 1957 roku, na której widać jasny gmach w stylu modernistycznym. – To jest Szkoła Handlowa. Dalej była poczta i dom Zbigniewa Kubeczki, kolegi ze szkoły. Było też kino. Ja też chciałam iść do tej handlowki po szkole wydziałowej, ale potem mamusię przekonałam, żeby jednak poszła do gimnazjum. Jak tata umarł, ciągle się z mamą przeprowadzałyśmy, żyłyśmy w poniewierce. Mama wychowywała mnie sama. Gdy miałam osiemnaście lat, poszłam do pracy. Dozszłam do wniosku, że pójdę do pracy, żeby pomóc mamie finansowo

Na jednym zdjęciu widać z oddali letnie kąpielisko. Moja rozmówczyni wspomina, że chodziła się na nie kąpać. Dodaje również, że w Orłowej był także stadion, lodowisko i korty tenisowe.

„TAM JEST MOJA OJCOWIZNA”

Pytam panią Marię, ilu było Polaków w Orłowej za jej czasów. – Gdy byłam matką, w Orłowej większość ludzi była narodowości polskiej. Czechów tam było bardzo mało. Niestety nie wiem, jaki był stosunek procentowy. Rodziny naszych dziadków miały bardzo dużo dzieci. To byli sami Polacy. Potem się to zaczęło zmieniać.

Pani Maria mieszkała w Orłowej do 1966 roku. – Gdy miałam 27 lat przeprowadziłam się z mężem do Czeskiego Cieszyna. W Orłowej likwidowano kolej, a mąż pracował w Boguminie, więc musiały zrezygnować z pracy. Mąż dojeżdżał do pracy do Mistku, a ja jeździłam do Karwiny. W Cieszynie było też więcej polskich szkół.

Pani Maria, gdy tylko ma taką możliwość, jeździ do Orłowej. – Ciągle mnie tam ciągnie do tej Orłowej. Wnuki czasami mówią: zaś babcia jedzie do Orłowej. Tam jest moja ojcowizna. Choć w tej Orłowej nic nie ma. Wszędzie jest pusto. Jednak i tak jadę. Gdy idę, to wszystko widzę – tu mieszkał ten, tam mieszkała tamta. Do Orłowej jeździmy jednym samochodem. Posiedzimy na ogrodzie. Pozbieramy owoce. Dwa lata temu mieliśmy spotkanie rodzinne i byli wszyscy żyjący kuzyni.



Dawny Dom Sokola, fot. 1964, fot. R. Fierla.



Kościół ewangelicki w Orłowej, 1984 r., fot. R. Fierla



SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

PIOTROWICE KOŁO KARWINY

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDITYRNA

Na spacer po Piotrowicach koło Karwiny zabrał mnie Zdzisław Mikula – prezes tamtejszego Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej (fot. 1, po lewej). Poszedł z nami również Tadeusz Toman (fot. 1, po prawej). Choć z Piotrowic wyprowadził się 30 lat temu, wciąż jest mocno związany z rodzinną miejscowością, świetnie zna jej historię, jest członkiem tamtejszego MK PZKO.

Na wstępie panowie w skrócie nadmienią, że pierwsza pisemna wzmianka o Piotrowicach pochodzi z 1305 roku. – *Wioska była związana historycznie z Frysztatem, ale na przykład do 1572 r. Piotrowice należały do posiadłości ortowskich, a Zawada i Markłowice do posiadłości frysztackich. Później, aż do 1727 roku, Piotrowice należały do Raju. Gmina Piotrowice koło Karwiny powstała 16 lutego 1952 roku, po połączeniu dotychczasowych gmin Piotrowice, Markłowice Dolne, Piersna i Zawada* – wyjaśnia Tadeusz Toman. Dodaje, że Piotrowice mają powierzchnię 2047 hektarów i liczą 4835 mieszkańców. – *Pod względem obsza-*

ru są Piotrowice jedną z największych gmin w naszym regionie. Tylko Cierlicko i Lutynia Dolna są obszarowo nieznacznie większe – podkreśla Zdzisław Mikula. – *A pod względem ludności jeszcze niedawno były największą wsią w całej Czeskiej Republice. Obecnie są trzecie, bo Bystrzyca i Lutynia Dolna mają ponad 5 tysięcy mieszkańców* – uzupełnia Toman.

Oдноśnie liczebności polskiej mniejszości wyjaśnia, że kiedyś było ponad 10%, a po ostatnim spisie ludności pozostało tylko 6%. – *Myślę, że część Polaków, nie podała wcale narodowości* – zastanawia się Mikula.

WIELKI DWORZEC, CZTERY POCIĄGI DZIENNE

Spacer zaczynamy przy dworcu kolejowym w Piotrowicach (fot. 2). Moi przewodnicy wyjaśniają, że dziś stacja służy głównie do transportu towarowego. – *W ruchu pasażerskim jeżdżą tylko cztery pociągi w dni robocze* – relacjonuje Tadeusz Toman. Wyjaśnia, że podczas prowadzonej kilka lat temu naprawy torów w ogóle nie jeździły przez Piotrowice pociągi, a kiedy zrewitalizowaną linię przywrócono do użytku, to pośpieszne pociągi nie wróciły w ogóle na tą trasę, a osobowe tylko w niewielkim stopniu. Dodaje, że na domiar złego pod-



czas przesiadki w Dzieńmorowicach praktycznie nie ma szans zdążyć na autobus, który nie ma w zwyczaju czekać na pasażerów wysiadających z pociągu.

Wracając do piotrowickiego dworca – szyldy na dworcu są tylko w języku czeskim, ale rozkład jazdy i komunikaty są również w języku polskim. Zdzisław Mikula wyjaśnia, że obecny budynek dworca był oddany do użytku w 1950 roku. Wcześniej natomiast był tu budynek z 1855 r. wybudowany na trasie Kolei Północnej Ferdynanda Więdeń – Kraków. – Na sam koniec wojny, 29 marca 1945 r. Niemcy budynek stacji doszczętnie zbombardowali – wyjaśnia Mikula. Dodaje, że bombardowanie przetrwał sąsiedni budynek z 1897 r., do którego w 1923 r. dobudowano drugie piętro (fot. 3).

– W 1897 r. była wybudowana kolej do Karwiny-Frysztatu. Przed drugą wojną światową stacja nazywała się Petrovice u Bohumína. Z ciekawostek: 25.10.1924 r. na naszym dworcu zatrzymał się specjalny pociąg ze zwłokami Henryka Sienkiewicza – wylicza daty z historii dworca Tadeusz Toman.

Wracając do obecnego ruchu, a raczej niemal braku ruchu pasażerskiego na piotrowickiej stacji, moi przewodnicy wspominają, że czasy największego rozkwitu ruchu pasażerskiego stacja przechodziła w czasach minionego systemu komunistycznego i funkcjonującej w tamtych

czasach pilnie strzeżonej granicy pomiędzy a Czechosłowacją a Polską.

– Pracownicy, którzy jeździli z Polski do Czechosłowacji do pracy, wysiadali na tej stacji i szli kupować czeskie bilety. Przy okazji robili zakupy w sklepie naprzeciwko stacji. Sam pociąg stał tutaj czasem i godzinę, podczas której był kontrolowany – wspomina Zdzisław Mikula. Dodaje, że właściciel tego sklepu zrobił w tamtych czasach wielkie interesy. A był to pierwszy po upadku komuny prywatny sklep w Piotrowicach.

Naprzeciw dworca znajduje się wybudowany w latach 50. XX wieku budynek poczty. Idziemy schodami prowadzącymi do niego, po czym pomiędzy pocztą (która, jak informują moi przewodnicy, uniknęła niedawnej likwidacji wielu placówek pocztowych w RC), a wspomnianym dawnym prywatnym sklepem, idziemy pod górkę. – Kiedyś, jak tutaj mieszkałem, to tędy chodziłem od pociągu z pracy do domu. Dzisiaj, gdybym tutaj mieszkał, to musiałbym jeździć autobusem do Karwiny, a dopiero z Karwiny pociągiem – zauważa Toman. Dodaje, że Piotrowice są tak słabo skomunikowane, że jadąc z Karwiny autobusem na przystanek Olszyny i wędrując około pół godziny pieszo przez las, jest się i tak w Piotrowicach o pół godziny wcześniej, niż korzystając z komunikacji publicznej.



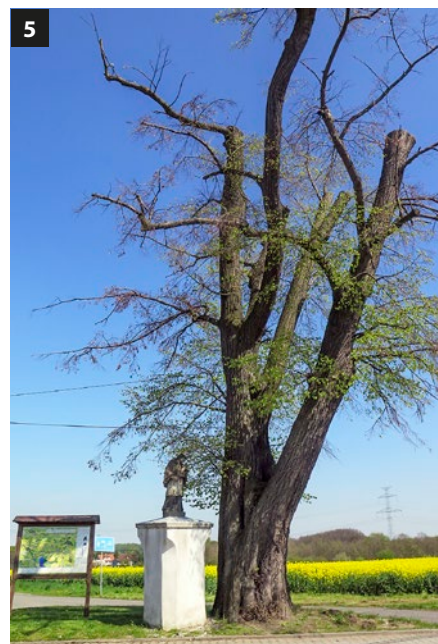
POD LINIĄ BARDZO WYSOKIEGO NAPIĘCIA

Idziemy koło pola obsianego rzepakami, pod linią wysokiego napięcia (fot. 4). – Bardzo wysokiego napięcia. Ma ona 400 kV, a to jest bardzo dużo. Elektrownia w Dzieńmorowicach podłączona jest do linii o niższym napięciu, niż ma ta linia – wyjaśnia Tadeusz Toman. Dodaje, że doskonale pamięta, jak tą linię budowali.

– Byłem wtedy dzieckiem. Nie było jeszcze wiadomo, którądy dokładnie będzie ta linia prowadzić. Jedna z wersji zakładała, że nasz dom będzie zburzony. I ludzie wtedy mówili, że Toman jest elektrykiem, to zatawił, że linia jednak pójdzie inaczej – wspomina Tadeusz Toman, który – tak samo, jak jego ojciec – został elektrykiem.

FIGURA ŚWIĘTEGO JANA NEPOMUCENA I POMNIKOWA LIPA

Dochodzimy do głównej drogi do Karwiny. Wychodzimy dokładnie przy pomnikowej lipie mającej 200 lat (fot. 5). Pod mocno w zeszłym roku poprzycinanym wiekowym drzewem stoi jeden z dwóch zabytków





6



7



8

Piotrowic zapisany w rejestrze Ministerstwa Kultury RC – posąg św. Jana Nepomucena z końca XVIII wieku (fot. 6). Jak informują mnie moi przewodnicy, według przekazów, pomnik stoi na grobie poległych podczas wojny trzydziestoletniej Szwedów.

Przechodzimy na drugą stronę głównej drogi Piotrowice – Karwinia. Moi przewodnicy wspominają, że kiedyś po obu jej stronach rosły lipy. Teraz pozostały raptem dwie.

DAWNE GOSPODARSTWO ROLNE LARISCHA-MÖNNICHA

Po przejściu przez główną drogę idziemy boczną, również asfaltową, ale wąską. Po lewej stronie są zabudowania domów rodzinnych, po prawej pole rzepaku (fot. 7). – *A tam, te zabudowania za polem, to dawne gospodarstwo rolne Larischa-Mönnicha. W 1927 r. podczas reformy rolnej, właścicielem gospodarstwa został Rudolf Krátky. Po*

drugiej wojnie światowej powstało państwo-rolne. Obecnie nadal jest to największe przedsiębiorstwo rolne w gminie. Prowadzi go firma prywatna ZE-FA s.r.o. – wyjaśnia Mikula. – A z tamtych pagórków, kiedy byliśmy mali, zjeżdżaliśmy na nartach i sankach – wspomina Toman wskazując na pagórkę, na które bywalec górskiej części regionu wcale nie zwróciłby uwagi.

Gdy dochodzimy do rozdroża, skręcamy w prawo. – *Gdyby pójść w lewo, doszlibyśmy do mojej ojcowizny. Z kolei tu były dwie stodoły, w których ukrywali się powstańcy śląscy. Jako dzieci nic o tym nie wiedzieliśmy, bo się o tym nie mówiło. Do tych dwóch lasków, które są w prawo, i przez które zaraz pójdziemy, jako dzieci chodziliśmy ze starzykiem. Dziadek zbierał chrust, a my maliny – wspomina Toman.*

ROWEROWYM SZLAKIEM

Las widoczny po lewej stronie leży jeszcze na terenie Piotrowic, natomiast za lasem

jest już Karwinia. Nim dojdziemy do lasu, możemy podziwiać rozległy widok na lewą stronę drogi (fot. 9). Za polem widać fabrykę w Karwinie, a w dali góry z dominującą nad nimi charakterystyczną łysą Górą. Asfaltową drogą wiedzie szlak rowerowy. Jeszcze przed laskami rozpościerającymi się po obu jej stronach szlaban zabrania wjazdu większym samochodom (fot. 8). Pozostawiono jedynie wąski prześmyk – w sam raz, by swobodnie przejechał tędy rowerzysta.

Za lasem droga wiedzie przez tory kolejowe (fot. 10). Moi przewodnicy wyjaśniają, że obecnie jest to linia jedynie towarowa. Przechodzimy przez tory, a przed nami wyłania się widok na charakterystyczne 2 kominy (z tego jeden czynny) i 4 wieże chłodnicze elektrowni w Dzieńmorowicach (fot. 11).

Po chwili ścieżka rowerowa, którą idziemy, przecina drogę obsadzoną aleją kasztanów. Prowadzi ona na wprost do Zowady, w lewo do Olszyn, Karwiny Starego Miasta.



9



10



11



12



13

My skręcamy w prawo. Również tędy prowadzi szlak rowerowy, jednak droga nie jest zamknięta dla ruchu samochodowego.

Po raz kolejny przechodzimy przez te same tory linii towarowej. Po lewej stronie spory zakład, do którego prowadzi bocznicą kolejowa. – *Kiedyś, w tych dawnych, nie-ekologicznych czasach dowożono tutaj materiały i odwożono pociągami. A teraz bocznicą jest nieczynna, wszystko dowożą ciężarówkami* – ironizuje Mikula.

Po prawej stronie mamy wspomiane wcześniej gospodarstwo rolne (fot. 12). – *Ten główny budynek i wieża zachowały się jeszcze z pierwotnego gospodarstwa Larischa* – zauważa Mikula.

Następnym budynkiem po prawej stronie jest prowadzony przez Diakonię Śląską Dom Samotnej Matki. Po lewej pole rolne. Wędrując dalej mijamy kolejno po prawej stronie składowisko odpadów, a dalej, po lewej, ponadpodstawową szkołę branżową (fot. 13). – *Są tutaj nauczane takie kierun-*

ki, jak hotelarstwo, gastronomia, zawody budowlane – wylicza Mikula. – *A na tyłach działają drobne firmy. Jedna produkuje elementy plastikowe, druga prowadzi demontaż odpadów elektronicznych* – dodaje.

JEDNA Z DAWNYCH SIEDZIB MK PZKO

Ponownie przechodzimy pod linią bardzo wysokiego napięcia. Następne zabudowania za terenem szkoły to firma Bekaert s.r.o., która powstała w 1999 roku i produkuje pręty zbrojeniowe do betonu. – *Przedtem na tym terenie była firma Kovona Karwina, a jeszcze wcześniej, w okresie międzywojennym, fabryka chemiczna. Koło PZKO w okresie 1966–1975 działało w drewnianym baraku byłej fabryki chemicznej i w przyległym parku* – wyjaśnia Tadeusz Toman. Panowie zaglądną przez szpary w metalowym płocie i ze smutkiem stwierdzają, że po pięknym parku nie zostało tam dosłownie nic. Budynek także już nie istnieje.

Po drugiej stronie drogi jest olbrzymia skarpa, a w niej intrygujący tunel (fot. 14). Moi przewodnicy przyznają, że nie mają pojęcia, co to za tunel, kto, kiedy i po co go wybudował.

W ten sposób dochodzimy do wiaduktu (fot. 15). Pod torami biegnie droga, niestety – jak zauważają moi przewodnicy – pozbawiona chodnika.

– *Podobno był taki pomysł, by ustawić tutaj zakaz przejścia dla pieszych. Piesi mieliby obchodzić kilometr naokoło* – zauważa Mikula. Znaku jednak nie ustawiono. Przechodzimy na drugą stronę torów.

RONDO, DOM KULTURY I DOM PZKO

Dochodzimy do ronda (fot. 16). – *Jeśli ktoś powie rondo w Piotrowicach, wiadomo o co chodzi, bo jest ono jedyne w naszej miejscowości* – zauważa prezes.

Skręcamy w lewo. Przed nami znajduje się Dom Kultury. Jak wyjaśniają moi przewod-



14



15



16



17

nicy, choć bryła budynku wygląda na odrestaurowany obiekt historyczny, to tak naprawdę jest on całkiem nowy. – Jak remontowali ten budynek, okazało się, że jego mury były tak zawilgocone, że cały go rozebrali i wybudowali od nowa – wyjaśnia Mikula. – Kształt budynku został zachowany taki, jak był, z tym, że sala kinowa została w środku odwrócona o 90 stopni – dodaje Toman.

Panowie wyjaśniają, że nie tylko ich Miejscowe Koło PZKO, ale także niektóre okoliczne koła tutaj robią większe imprezy. Natomiast sam Dom PZKO jest kawateczek dalej, „przyklejony” do wielkiego budynku Domu Kultury (fot. 18). – Pamiętam, jak jako dziecko pomagałem przy jego budowie. Ojciec Zdzisława był wtedy prezesem Miejscowego Koła, a mój ojciec kierownikiem budowy – wspomina Toman. – Pamiętam, jak organizowało się materiały. Było w okolicy więcej budów, więc z jednej ktoś przywiózł piasek, ktoś inny z innej budowy beton – wspomina Mikula. – Wtedy budowało się na zasadzie: kto może, to pomoże, kto co może, to przywiezie – dodaje Toman.

– Nasz dom PZKO ma wspólną ścianę z Domem Kultury. Jak niedawno burzono i budowano od nowa Dom Kultury, to o mało przypadkowo nie wyburzono i naszego Domu PZKO. Pan projektant nie zauważył, że oba budynki mają jedną wspólną ścianę. Udało mi się w ostatnim momencie zatrzymać rozbiórkę. Koparka stała już z tyżką

zamierzoną na naszą ścianę, by ją złapać i zerwać. A na tej ścianie nie dość, że opiera się dach naszego Domu PZKO, to jest w niej też instalacja gazowa, wodna i elektryczna... – relacjonuje chwile grozy Zdzisław Mikula, któremu w ostatniej chwili udało się zatrzymać rozbiórkę. – A teraz mówimy, że do Domu PZKO dobudowano Dom Kultury – śmieje się prezes MK PZKO. I dodaje z radością, że bardzo doceniają, że gmina przy okazji tego „dobudowywania nowego Domu Kultury do Domu PZKO” odremontowała też i ten mały domek PZKO. – Zrobili nam nowy dach i nową fasadę, za co jesteśmy bardzo wdzięczni – podkreśla Mikula.

Jeśli chodzi o sam Dom PZKO, jest w nim sala, kuchnia oraz druga, mniejsza salka w piwnicy.

– Tam, w tej salce w piwnicy, spotykał się klub młodych – wyjaśnia Mikula. Zapytani, czy Klub Młodych przy MK PZKO w Piotrowicach nadal działa panowie chórem odpowiadają, że nie. Klub Młodych, o którym mowa, to ten, którego członkami byli oni sami. – Obecnie mamy w kole ze czterech młodych członków. Ale nasi członkowie mają dzieci, więc mamy nadzieję, że zasilą oni szeregi naszego Koła – optymistycznie stwierdza Mikula. Wyjaśnia, że o ile Markłowice mają swoje MK PZKO, to do Piotrowickiego należą także członkowie mieszkający w Piersnej i Zawadzie. W sumie Koło liczy oficjalnie 74 osób. Dziesięciu z nich

wyprowadziło się z Piotrowic, a pozostało członkami piotrowickiego koła. Tak, jak choćby jeden z moich przewodników. – Dla odmiany w Piotrowicach mieszka też dużo ludzi, którzy pochodzą z Łąk, Karwiny i którzy pozostali członkami w swoich rodzinnych miejscowościach – wyjaśnia Toman. – Jak jest jakieś większe wydarzenie, to przychodzą – dodaje Mikula.

POMNIK POŚWIĘCONY POWSTAŃCOM ŚLĄSKIM

Przed budynkiem Domu Kultury znajduje się pomnik poświęcony powstańcom śląskim Pierwszego Powstania Śląskiego w 1919 r. (fot. 19). – W setną rocznicę Powstania Śląskiego występował tutaj zespół „Śląsk” – wspomina Mikula.

DO URZĘDU GMINY I Z POWROTEM

Minąwszy Dom Kultury i Dom PZKO idziemy dalej prosto chodnikiem wzdłuż głównej drogi. Podchodzimy 200 metrów po to, by spojrzeć na budynek Urzędu Gminy (fot. 20), po czym wracamy tą samą drogą.

Wracając skręcamy w pierwszą ulicę w prawo. Jest to ślepa droga dojazdowa. Po prawej stronie spory, dwukondygnacyjny budynek o zniszczonej elewacji (fot. 21). – Jest to budynek starej poczty. Poczta



18



19

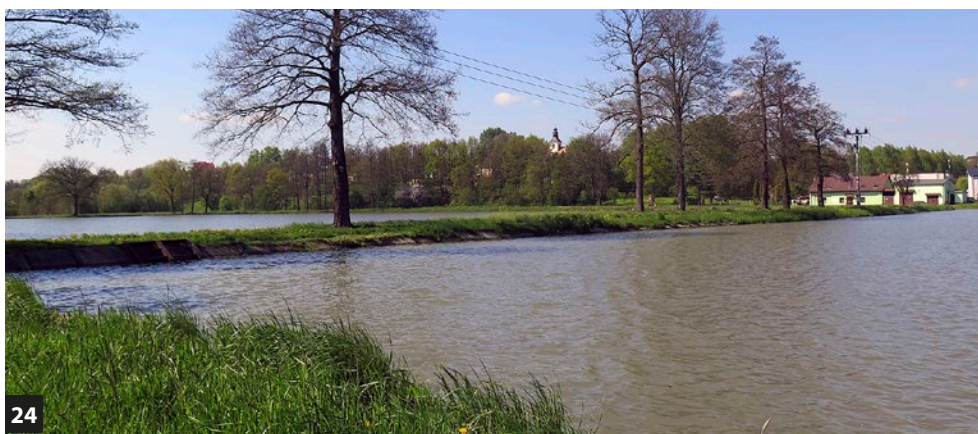
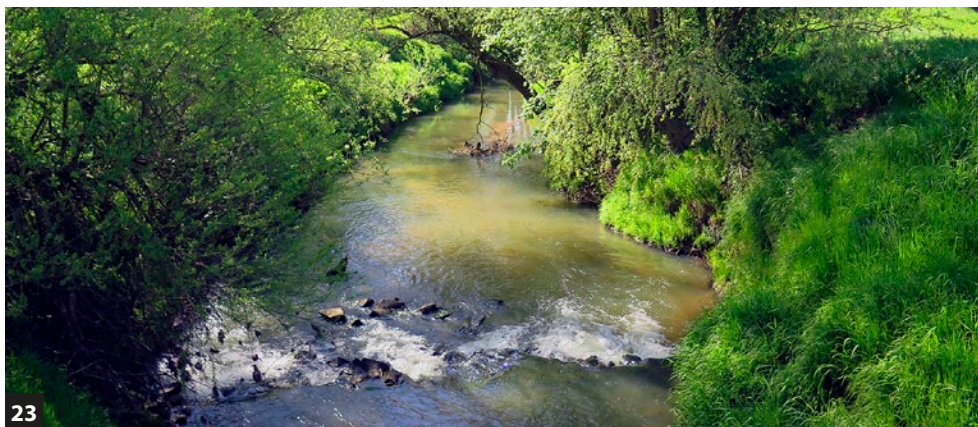


działała tutaj do początku lat 70. XX wieku. Tutaj także jako dziecko, nim w 1932 roku rodzina wybudowała dom, mieszkał mój ojciec – wskazuje Mikula.

Droga (fot. 22) kończy się kawałek dalej pieszym mostkiem przez Piotrówkę (fot. 23). Jest on wąski, metalowy – w sam raz dla pieszych lub rowerzysty.

URBAŃCZYKOWE STAWY, KRZYŻ Z POLSKIM NAPISEM I JEDNA Z DAWNYCH SIEDZIB PZKO

Za mostkiem znajdują się Urbańczykowe Stawy (fot. 24). W oddali, pomiędzy drze-





27



28

wami, widać Kościół św. Marcina. – *Tam pójdziemy* – wyjaśniają moi przewodnicy.

Po przejściu przez mostek skręcamy w lewo. Idąc groblą pomiędzy Piotrówką a stawami dochodzimy do krzyża (fot. 25) z polskojęzycznym napisem (fot. 26).

– *Takich krzyży jest w Piotrowicach kilkanaście. Jedna pani opowiadała mi, że była świadkiem takiej scenki: kobieta podeszła do człowieka odnawiającego krzyż i zaczęła go przekonywać, żeby odnawiane napisy zrobił po czesku. Odpowiedział jej, że jego zadaniem jest odnowić to tak, jak jest. Po czym zwrócił się do niej zdziwiony: dyć wy umiecie po polsku, słyszę. Na co ona odparła: no jo umim, ale moji dziecka nie umiom...*

PIERWSZA SIEDZIBA MK PZKO

– *Tutaj była Urbańczykówka, czyli budynek, w którym w 1947 roku powstało Miejskowe Koło PZKO* – Zdzisław Mikula wskazuje na obecne zabudowania (fot. 27) wyjaśniając, że są one już zupełnie inne. Koło funkcjonowało tam przez pierwszych kilka lat swej działalności, po czym przeniosło się kawałek dalej. – *W budynku było zimno i wilgotno. W dzisiejszych czasach nikt w takich warunkach nie byłby w stanie pracować. Wtedy działały trzy sekcje: teatralna, sportowa i śpiewacza* – zauważają moi przewodnicy.

Idziemy wzdłuż stawów. Gdy dojdziemy do drogi gruntowej, to skręcamy w prawo. Prowadzi nas ona pod górę, w stronę kościoła i cmentarza (fot. 28). Minąwszy teren cmentarza skręcamy w lewo, do granicy państwowej (fot. 29). Obecnie droga przejezdna jest tylko dla rowerzystów. – *Wpierw były jedynie ograniczenia tonażowe. Później zamknięto przejście dla pojazdów silnikowych, a na drodze ustawiono betonowe zapory. Efekt był taki, że samochody objeżdżały te zapory bokiem, przez trawnik. Teraz dali więc skuteczne zapory* – wyjaśniają moi przewodnicy. Za granicą jest należąca do gminy Godów miejscowość Skrzebno.

KOŚCIÓŁ, DAWNA POLSKA SZKOŁA

Mijamy kościół św. Marcina (fot. 30), który widzieliśmy w oddali będąc przy stawach. Kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem św. Marcina wzniesiono w 1789 r. w miejscu pierwotnego kościoła drewnianego. Mury budynek parafii został zbudowany w 1852 r. W latach 1869, 1901 i 1908 kościół był remontowany.

Kościół jest pomnik poświęcony ofiarom hitlerowskich obozów koncentracyjnych (fot. 31). – *Pomnikiem tym opiekuje się nasze Miejskowe Koło PZKO w Piotrowicach. Odstonięcie nastąpiło 20. 11. 1973 r.*



31

Na tablicy jest 9 nazwisk: Jan Wachtarczyk, Franciszek Grobelny, Ignacy Masztalerz, Rudolf Korpak, Jan Kot, Franciszek Krótki, Alojzy Popiołek, ks. Jan Szymczek. Na pomniku widnieje napis „Obętem koncentracjnych táborů – Ofiarom hitlerowskich obozów koncentracjnych” – wyjaśnia Toman.



29



30



32



33



34

Naprzeciw kościoła jest hotel i restauracja Dakol (fot. 32). Należy do szkoły branżowej, którą mijaliśmy. Uczniowie kształcący się w niej w klasach hotelarskich czy gastronomicznych odbywają w nim praktyki. Dawniej w tym miejscu była polska szkoła małoklasowa.

– A właściwie to tutaj – Mikula staje na parkingu i kreśli miejsce, w którym stała szkoła (fot. 33). – Jeśli chodzi o historię szkolnictwa, to pierwsza drewniana szkoła spłonęła wraz z drewnianym kościołem. Do około 1850 r. uczono w niej podobno po „morawsku” i niemiecku, potem po polsku. Po pożarze szkoły drewnianej wybudowano na jej miejscu – tym, które wskazywał Zdzisław – też już nieistniejący murowany budynek szkolny. Uczono w nim po polsku. Czeska szkoła była otwarta w roku szkolnym 1921/22, początkowo w lokalach szkoły polskiej. W 1925 r. był uroczystie otwarty budynek czteroklasowej szkoły czeskiej. Po drugiej wojnie światowej polska szkoła funkcjonowała w budynku obecnego hotelu do 1975 roku, kiedy po wakacjach okręgowe władze szkolne zamknęły ją, głównie z powodu ubytku dzieci – wyjaśnia Toman.

ZABYTKOWY KRZYŻ

Koło dawnej szkoły, a obecnej restauracji, znajduje się kamienny krzyż (fot. 34). – Krzyż pochodzi z 1858 roku. Na przedniej stronie jest relief św. Weroniki, a po bokach krucyfiksu są dwa metrowe posągi Panny Marii i św. Jana. Wysokość krzyża wynosi około 4 metry. Był on odrestaurowany w 1995 r. Jest jednym z dwóch zabytków w naszej miejscowości wpisanych w re-

jestrze Ministerstwa Kultury RC – wyjaśnia Mikula.

Z tyłu, za hotelem, jest plac zabaw dla dzieci, mini golf, korty. Atrakcje te, po uiszczeniu opłaty, dostępne są również dla osób spoza grona gości restauracji i hotelu (fot. 35).

DRUGA Z KOLEI SIEDZIBA KOŁA PZKO

– Tutaj była druga z kolei siedziba Koła PZKO, tzw. Tirasówka. Koło działało tu do 1966 r., budynek jest już wyburzony – Mikula wskazuje na kawałek łąki za kościołem (fot. 36).

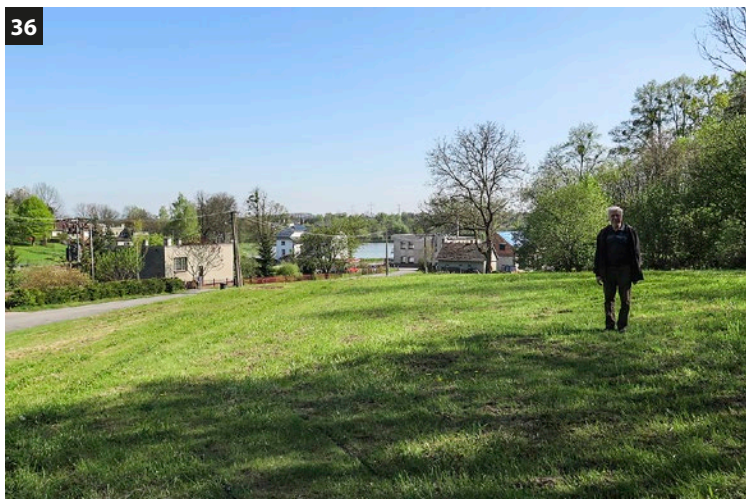
Schodzimy w dół, po czym znajdujemy się po drugiej stronie stawów, koło których przechodziliśmy wcześniej. Mijamy dawny sklep, który obecnie jest domem mieszkalnym. W lewo, w górę prowadzi droga do Piersnej. My natomiast skręcamy w prawo, przechodzimy koło funkcjonującego do dzisiaj sklepu, po czym skręcamy w lewo.

ZAMECZEK

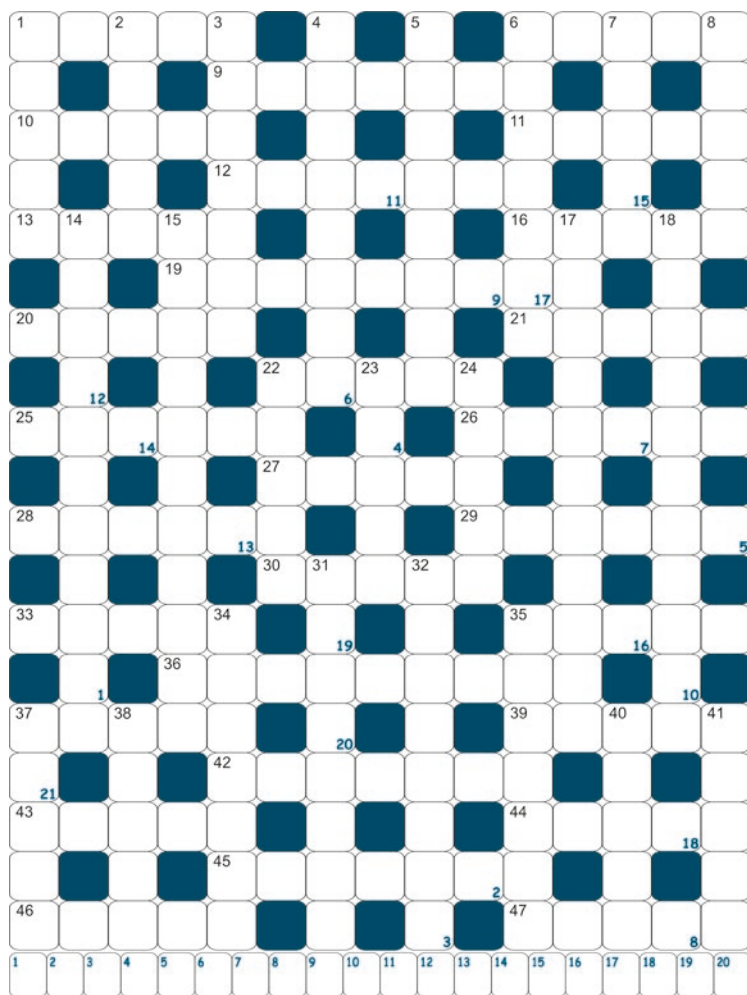
Idziemy w kierunku zameczku w Piersnej otoczonego pięknym parkiem zamkowym. Przed bramą wjazdową jest pomnik poświęcony ofiarom obozu koncentracyjnego



35



36

**POZIOMO:**

3. porał się z głazem
6. wdzianko dla ministranta
9. bywa w cztery oczy
10. drzewo z kokosami
11. czarna w kominie
12. sznurowany but z cholewką
13. rejon łowiecki
16. komenda dla Azora
19. szarobura aura
20. ma 46 strun na trójkątnej ramie
21. brat Prometeusza
22. niejednen na porębie
25. bywa rodzajowa
26. wczesna msza odprawiana w adwencie ku czci Marii Panny
27. kierował nią Dzierżyński
28. chuligan i awanturnik
29. materiał wiążący części całości
30. wydzieliną przewodów pokarmowego kaszalota
33. skarga sądowa w prawie rzymskim
35. poufale o Stanisławie
36. zdziwienie
37. gra planszowa
39. wierzchnia szata księdza
42. bardzo silne wzruszenie
43. drewniane naczynie na wielkie pranie
44. puls
45. wymiar
46. warzywo z rodziny dyniowatych
47. z niej sizał

PIONOWO:

1. w wojsku zajmuje się minami
2. płytka zatoka
3. związek kilku rodów w starożytnych Atenach
4. grudniowy solenizant
5. kraj z fiordami
6. kilkustopniowy wodosпад
7. służy także do prania
8. adorator
14. usamodzielnienie
15. dziecinność w zachowaniu
17. surowa reprimenda
18. stosowanie ćwiczeń umożliwiających inwalidom poruszanie się
22. tam można włożyć termometr
23. metal z grupy lantanowców
24. urzekające piękno
31. upodabnianie się do otaczającego środowiska
32. bywa prasowy
34. miasto na Honsiu
35. pielęgniarka
37. strój zakonny
38. kozodój
40. dopisek
41. odkryta przez Schliemanna

ROZWIĄZANIE DODATKOWE

(Wyidealizowane spożycie powstańca na konflikt zbrojny) Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **8 czerwca 2023**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 4/2023: Przybyli ulani pod okienko

Nagrodę, bono do bistra Zachcianka, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Agata Gut. Gratulujemy!

Zachcianka bistro



pyszne kanapki



zawsze świeże



doskonale doprawione

Jak najlepiej rozpocząć dzień?

Od kanapki dostępnej w kilkunastu rodzajach.

Zdrowe przekąski, sałatki i koktajle przygotowujemy na miejscu.

Dla głodomorów polecamy

- kobełek frytek ze stripsami
- burgery, hamburgery
- frytki, tortille.
- zapiekanki

zapraszamy!

Zachcianka bistro



znakomite sałatki



100% soku w soku



chrupiące poledwiczki drobiowe

Jak nas znaleźć?



bistro Zachcianka

43-400 Cieszyń
ul. Wyższa Brama 18
tel. 668 110 083
wczesne godziny otwarcia już od 5.45

Dowóz do klienta powyżej 30zł

zamów też przez  /bistrozachcianka

zapraszamy!

16 Sala Domu PZKO w Nawsiu wypełniła się po brzegi. Premierę spektaklu *Za radni radni* przedstawił tu miejscowy zespół teatralny *Sranda Banda* pod kierownictwem prezesa Jana Heczki. Widzowie, którzy postanowili niedzielne popołudnie spędzić właśnie tutaj, z pewnością nie żalowali. Satyra polityczna Petra Tomáša, którą przetłumaczył na gwarał reżyser Jan Heczko, rozbawiła zebranych do łez.

17 Jury Morawsko-Śląskich Nagród Artystycznych *Jantar* wybrało dwunastu laureatów. Przyznało też jedną nagrodę za całokształt twórczości. Wśród laureatów znaleźli się twórcy spektaklu teatralnego *Krzywy kościół*. Spektakl Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego zdobył nagrodę za inscenizację roku.

17 Pod pomnikiem na Konteszyńcu w Czeskim Cieszynie odbyła się uroczystość wspomnieniowa z okazji Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Zorganizowała ją Rodzina Katyńska w RC. Kwiaty pod pomnikiem złożyli m.in. konsul generalna RP w Ostrawie, Izabella Wołłejko-Chwastowicz, burmistrz Cieszyna Gabriela Staszkiwicz, wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna Vít Slovák, Jerzy Cieniela, kustosz Muzeum Katyńskiego w Warszawie Sebastian Karwat i inni. ▼



18 W Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie odbył się dzień projektowy, zatytułowany *Wehikuł czasu*. Jak nazwa wskazuje, uczniowie przenieśli się w inne czasy, konkretnie w lata 70. i 80. zeszłego wieku. ▼



20 W Teatrze im. Adam Mickiewicza w Cieszynie odbyła się międzynarodowa konferencja podsumowująca i promująca 25-lecie istnienia Euroregionu Śląsk Cieszyński. W wydarzeniu wzięli udział samorządowcy z obu stron granicy. Wręczono również pamiątkowe statuetki i podpisano deklarację współpracy między Euroregionem Śląsk Cieszyński a Europejskim Ugrupowaniem Współpracy Terytorialnej Eurodystrykt PAMINA.

20 W Centrum Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszynie odbyło się spotkanie członków Klubu Nauczycieli Emerytów Towarzystwa Nauczycieli Polskich w RC. Najważniejszym punktem programu było złożenie na ręce członków listów gratulacyjnych z okazji okrągłych urodzin. Listy podpisane przez konsul generalną Izabellę Wołłejko-Chwastowicz wręczała konsul Edyta Wodzyńska-Andreeva wraz z prezeską Klubu Nauczycieli Emerytów Martą Roszką. Uczennica trzeciej klasy Polskiego Gimnazjum

im. J. Słowackiego w Czeskim Cieszynie Dorota Cieniela zadeklamowała wiersz Wisławy Szymborskiej zatytułowany *W zatrzęsieniu*. Następnie nauczyciele i uczniowie Podstawowej Szkoły Artystycznej im. Pawła Kalety zagrali na skrzypcach pod kierownictwem dyrektorki Renaty Wdówki i przy akompaniamencie Renaty Heczki. ▼



21 W Domu PZKO w Stonawie panie z Klubu Kobiet Miejscowego Koła PZKO przygotowały wystawę nazwaną *Z bajki do bajki*. Można tu było podziwiać robótki ręczne z tematyką baśniową. Podczas uroczystego otwarcia wystawy wystąpiły dzieci z przedszkola razem z chórzystami chóru *Stonawa*. Ich występ poświęcony bajkom i legendom w sposób wyjątkowy wpisał się w tematykę wystawy.

21 Chóry szkolne *Wiolinki* oraz *Crescendo* z bystrzyckiej podstawówki zaprosiły swoich rodziców, dziadków oraz sympatyków na tradycyjny, tym razem XXII Koncert Majowy, który odbył się w sali gimnastycznej czeskiej szkoły w Bystrzycy. Tegoroczna edycja koncertu nosiła nazwę *Wznies serce*. Chóry pracują pod kierownictwem Danuty Cymerys oraz Andrei Opluštil. ▼



22 W Piotrowicach koło Karwiny odbyła się premiera najnowszego spektaklu amatorskiego zespołu teatralnego *Teatryk bez Kurtyny* Miejscowego Koła PZKO z Karwiny-Frysztatu pod tytułem *Śpiący królewicz*. Wydarzenie miało miejsce w Centrum Kultury w Piotrowicach koło Karwiny i zgromadziło około 160 widzów. Scenariusz napisała i spektakl wyreżyserowała Bogdana Najder. ▼



22 W Domu PZKO w Czeskim Cieszynie–Mostach miało miejsce *Wiosenne Spotkanie* klubów kobiet Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej. Miłą, rodzinną atmosferę wprowadziły dzieci i młodzież z przedszkola na ul. Grabińskiej i polskiej szkoły podstawowej w Czeskim Cieszynie. Najpierw zaśpiewała cappella Staś Teper, następnie zagrała na fortepianie Barbara Dywor, po niej wystąpiła Tereza Górniak, grająca na saksofonie utwór z filmu *SkyFall*. Z kolei klarncistka Ewa Teper zagrała utwór Leonarda Cohena *Hallelujah*, a na koniec saksofonistka i klarncistka wykonały wspólnie jeden ze standardów jazzowych, który „rozbujał” publiczność. Po występach muzycznych przyszedł czas na zaprezentowanie się przedszkolaków, które przedstawiły wierszyki, piosenki i układy choreograficzne związane z nader ważnymi dla nich tematami – pieskami i kotkami. Na koniec artystycznej części programu swoją poezję zaprezentowała Ewa Furtek. We wprowadzeniu poetka przeczytała wiersz Wisławy Szymborskiej, oddając cześć zmarłej noblistce i swojej mistrzyni. W spotkaniu wzięło udział 140 osób. ▼



25 Członkowie i sympatycy Miejsowego Koła PZKO w Jasieniu spotkali się w byłej polskiej szkole w Jasieniu, by wysłuchać prelekcji. Tematem spotkania były owce i barany, wykładowcą zaś Michał Milerski, specjalista w tej dziedzinie.

27 W ośrodku kultury Strzelnica w Czeskim Cieszynie odbył się XVII Przegląd Małych Form Scenicznych dla przedszkolaków. Impreza, organizowana przez Zarząd Główny Macierzy Szkolnej, zgromadziła 42 dzieci z 18 przedszkoli, które zaprezentowały swoje umiejętności aktorskie. Występy zapowiadały Jolanta Polok i Dorota Wawreczka oraz miły pluszowy zając, dzięki któremu dzieci pozbywały się natychmiast tremy. ▼



28 Na podwórku polskiej szkoły w Błędowicach postawiono *moj*. Tradycja, polegająca na wznoszeniu kilkunastometrowego słupa z ozdobioną wstążkami choinką na czubku, jest znana w Błędowicach od dawna. Macierz Szkolna postawiła swojego pierwszego moja w 2014 roku i od tamtej pory stara się robić to co roku.

28 Uczniowie szkoły w Bukowcu przygotowali przedstawienie pt. *O Kasi, co gąski zgubiła*. Widzowie mieli okazję podziwiać na scenie wszystkich uczniów polskiej szkoły w Bukowcu. Przygotowywanie spektakli w wykonaniu uczniów szkoły było od dawna tutejszą tradycją. W tym roku powrócono do niej po sześćioletniej przerwie. Oznacza to, że wszyscy mali aktorzy prezentowali się na scenie po raz pierwszy. Spisali się rewelacyjnie, a zachwyceni widzowie nagrodzili ich gromkimi brawami. ▼



22-23 Instruktorzy harcerscy działający w ramach Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej spotkali się w harcówce nad zaporą. Jak co roku była to okazja do dokształcania się kadry instruktorskiej. W tym roku był to również 18. Zjazd Wyborczy, podczas którego wybrano nowego naczelnika HPC. Został nim wybrany podharcistrz Andrzej Glac z cierlickiej drużyny im. Żwirki i Wigury. Radę naczelną stanowi 5 osób. Obok Andrzeja Glaca są to harcmistrz Grzegorz Młynarczyk, przewodnik Filip Kozieł, przewodnik Wojciech Mendrek i harcmistrz Krzysztof Mitura.

25 W westybule Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania w Lutyni Dolnej, odbyła się tradycyjna uroczystość wspomnieniowa upamiętniająca ofiary II wojny światowej. Wzięli w niej udział dyrektor szkoły Sabina Suchanek, nauczyciele, młodzież szkolna, członkowie MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Lutynia Dolna oraz przedstawiciel zarządu Czeskiego Związku Bojowników o Wolność – kpt. Jan Šimčík. Przy tablicy pamiątkowej z nazwiskami nauczycieli i absolwentów szkoły, którzy stracili życie w czasie II wojny światowej, złożono bukiety kwiatów, zapalono znicze i minutą ciszy uczczono pamięć poległych. W części artystycznej uczniowie przedstawili montaż słowno-muzyczny. Po zakończeniu występu wszyscy uczestnicy uroczystości wspólnie odśpiewali *Rotę*. ▼



30 Członkowie MK PZKO Wędrynia postawili *maja* koło Czytelni. W tym roku wykorzystano w tym celu drzewo, o wysokości ponad 15 metrów, które zostało подарowane przez miejscowego księdza proboszcza. Rosło na działce należącej do parafii pw. św. Katarzyny. ▼



PAMIĄTKA RODZINNA

RYSUNEK PRZEDSTAWIAJĄCY KOŚCIÓŁ PW. NARODZENIA MARII PANNY W ORŁOWEJ, OKRES MIĘDZYWOJENNY

Ze zbiorów rodzinnych Marii Cymorek

Przygotowała Sylwia Grudzeń



Rysunek wykonany ołówkiem na papierze. Pochodzi ze szkicownika Gustawa Sikory (ojca Marii Cymorek). Szkic przedstawia kościół pw. Narodzenia Marii Panny w Orłowej. Kościół został zbudowany w latach 1903–1906 w stylu neogotyckim z zachowanym prezbiterium z wcześniejszego kościoła z 1466 roku. Historia tego kościoła sięga XIII wieku i związana jest z miejscem pielgrzymkowym, którego istnienie zapoczątkowali Benedyktyni z Tyńca. Świątynia posiada dwie symetrycznie rozmieszczone wieże z dwoma dzwonami w każdej z nich. W środku znajdują się witraże, ozdobne sklepienia oraz obrazy, zwłaszcza odrestaurowany w 2013 roku obraz w prezbiterium przedstawiający historię powstania kościoła oraz odrestaurowany ołtarz główny. Kościół pw. Narodzenia Marii Panny w Orłowej jest jednym z nielicznych zabytków zachowanych w Orłowej.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.